DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, sobota 30 stycznia 1954 r. Nr 25 (1164) B Cena 20 gr

Ruda Hvezda pokonała młodzieżową reprezentację Polski 5:2

Czechosłowacka drużyna hokejowa Ruda Hvezda pokonała 28 bm. w Łodzi młodzieżową reprezentację Polski 5:2 (0:0, 1:2, 4:0).

Bramki dla zwycięzców zdobyli Danda — 3, Bubnik i Prosek, dla gospodarzy — Czech i Nowak.

Młodzieżowa reprezentacja Polski grała w składzie: Hampel, Chodakowski — Olczyk, Zawadzki — Pęczek, Janiczko, Nowak, Kurek, Jeżak, Nikodemowicz, Paluch oraz Czech, Wróbel II, Wróbel I.

W pierwszej tercji gra była równorzędna przy czym w obu zespołach dobrze zagrali bramkarze i obrońcy.

W drugiej tercji drużyna polska wzmocniła tempo i przeprowadziła wiele groźnych akcji. Już w 4 min. Czech z podania Wróbla uzyskał pierwszą bramkę, a w 5 min. Nowak podwyższył wynik na 2:0.

Obraz gry zmienił się całkowicie w trzeciej tercji, kiedy Czechosłowacy przejęli całkowicie inicjatywę, zdobywając kolejno 4 bramki. Trzy z nich strzelił Danda, który był najlepszym zawodnikiem na lodowisku.

W. M. MOŁOTOW PROPONUJE ZWOŁANIE ŚWIATOWEJ KONFERENCJI W SPRAWIE POWSZECHNEJ REDUKCJI ZBROJEŃ

Czwarty dzień obrad czterech ministrów spraw zagranicznych

BERLIN. W dniu 28 bm. po południu odbyło się czwarte posiedzenie konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw. Przewodniczył minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow.

Na posiedzeniu tym minister Mołotow zgłosił wniosek następującej treści:

„Zwołanie światowej konferencji w sprawie powszechnej redukcji zbrojeń.

W dążeniu do utrwalenia pokoju i do złagodzenia napięcia w stosunkach międzynarodowych rządy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i ZSRR, uważając za konieczne podjęcie środków zmniejszenia ogromnego ciężaru wydatków wojskowych, który dźwigać muszą narody w związku z wyścigiem zbrojeń, postanawiają, że Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja poczynią w ramach ONZ kroki zmierzające do zwołania w 1954 roku światowej konferencji w sprawie powszechnej redukcji zbrojeń z udziałem zarówno członków Organizacji Narodów Zjednoczonych, jak i tych państw, które nie należą do tej Organizacji.

Osiągnięto również całkowite porozumienie co do tego, że plan wszystkich środków powszechnej redukcji zbrojeń powinien łączyć się z jednoczesnym rozwiązaniem problemu broni atomowej".

Jako pierwszy zabrał głos sekretarz stanu USA Dulles, który przemówienie swe poświęcił pierwszemu punktowi porządku dziennego dotyczącemu — jak wiadomo — środków zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych i kwestii zwołania konferencji ministrów spraw zagranicznych pięciu mocarstw.

Na wstępie Dulles oświadczył, że składa hołd zdolnościom dyplomatycznym radzieckiego ministra spraw zagranicznych Mołotowa. Zdolności te — powiedział sekretarz stanu USA — widać na tej konferencji w całej pełni.

Z kolei Dulles ostro zaatakował Chińską Republikę Ludową i powołując się na osławioną rezolucję ONZ uznającą Chiny Ludowe za „agresora", skierował pod jej adresem rozmaite nieuzasadnione zarzuty.

W swoim przemówieniu Dulles nie zajął się właściwą analizą radzieckiego wniosku w sprawie zwołania konferencji pięciu mocarstw, lecz — przedstawiając fakty na opak — ograniczył się do wyrażenia poglądu, jakoby w myśl koncepcji radzieckiej konferencja pięciu mocarstw miała zastąpić Organizację Narodów Zjednoczonych. W konkluzji Dulles zaproponował, by konferencja ograniczyła się do dokonanej już wymiany poglądów w sprawie pierwszego punktu porządku dziennego i by przeszła do omawiania problemów Niemiec i Austrii.

Następnie przewodniczący udzielił głosu francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Bidault, który usiłował wykazać, że minister Mołotow niesłusznie powoływał się na artykuł 24 Karty NZ, uzasadniający zwołanie konferencji pięciu mocarstw. Bidault wyraził pogląd, że nie ma podstaw prawnych do zwołania takiej konferencji. Poruszył on również niektóre zagadnienia ekonomiczne, a zwłaszcza sprawę handlu światowego.

Nawiązując do problemów politycznych mówca wypowiedział się za rokowaniami w sprawie Indochin, lecz raz jeszcze sprzeciwił się zwołaniu konferencji pięciu ministrów spraw zagranicznych. Czy nie moglibyśmy już teraz — powiedział francuski minister spraw zagranicznych — uzgodnić pewnej myśli, która mi się nasuwa w wyniku dotychczasowej dyskusji?

Czy nie moglibyśmy mianowicie stwierdzić, że mimo wielkich różnic w naszych stanowiskach nie jest rzeczą niemożliwą zbliżenie poglądów w kilku punktach? Gdyby tego samego zdania byli moi koledzy, uważałbym to za dobry znak dla przebiegu naszej pracy.

Z kolei przemawiał brytyjski minister spraw zagranicznych Eden. Wyraził on pogląd, że minister Mołotow wysunął zbyt obszerny program, co „nie jest rzeczą praktyczną". Zdaniem ministra Edena, lepiej byłoby, gdyby wyodrębniono poszczególne problemy i osiągnięto co do nich porozumienie.

W przeciwieństwie do sekretarza stanu USA Dullesa, Eden wykazał żywe zainteresowanie dla zagadnień handlu międzynarodowego. Oświadczył on, że gotów jest kontynuować próby w tej dziedzinie, by osiągnąć pozytywne wyniki. „Wszyscy jesteśmy wielce zainteresowani w tej sprawie" — powiedział Eden.

W sprawie konferencji pięciu mocarstw minister Eden oświadczył, że należy się ograniczyć do wymiany poglądów na ten temat. Wypowiedział się on za przejściem do następnego punktu porządku dziennego. Natomiast po omówieniu kwestii niemieckiej i sprawy Austrii — oświadczył minister Eden — należy wrócić do pierwszego punktu.

Następnie wygłosił przemówienie minister Mołotow. Podkreślił on, że delegacja radziecka zgłosiła w sprawie pierwszego punktu porządku dziennego jasną i ścisłą propozycję. Propozycja ta ma na celu odprężenie w stosunkach międzynarodowych. Lecz żaden z poprzednich mówców nie poruszył problemu odprężenia w stosunkach międzynarodowych. Nie jest to słuszne, ponieważ zagadnienie to — oświadczył minister Mołotow — ma doniosłe znaczenie nie tylko dla nas, tj. dla uczestników konferencji, lecz również dla innych.

Mówca zaznaczył, że nie mają racji ci, którzy twierdzą, jakoby konferencja pięciu ministrów spraw zagranicznych miała zastąpić Organizację Narodów Zjednoczonych.

Radziecki minister spraw zagranicznych nawiązał dalej do słów Dullesa, który oznajmił, że właśnie dziś rano czytał Kartę NZ i nie znalazł w niej żadnej podstawy do zwołania konferencji pięciu mocarstw. Mołotow zauważył, że należy czytać Kartę NZ rankiem i wieczorem ponieważ Karta NZ — to rzecz dobra. A co jest dobre, tego nie wolno zmieniać, lecz należy ściśle wprowadzać w życie.

Uzasadniając konieczność i możliwość zwołania konferencji pięciu ministrów spraw zagranicznych minister Mołotow powołał się nie tylko na artykuł 24 Karty NZ, lecz również na dwie ważne uchwały Zgromadzenia Ogólnego NZ z 1948 r. i 1950 r. Uchwały te nakładają na pięć wielkich mocarstw specjalne obowiązki w dziedzinie utrzymania pokoju i bezpieczeństwa narodów. Zgodnie z postanowieniami Karty NZ i ze wspomnianymi układami Zgromadzenia Ogólnego delegacja radziecka zaproponowała zwołanie konferencji pięciu mocarstw. Tak więc, twierdzenie, jakoby wniosek o zwołanie konferencji pięciu mocarstw nie miał podstaw prawnych, nie wytrzymuje krytyki.

W dalszym ciągu swego przemówienia minister Mołotow zauważył, że sekretarz stanu Dulles skierował wiele ostrych słów pod adresem Chińskiej Republiki Ludowej. Należałoby to tłumaczyć tym, że pan Dulles jest źle poinformowany — stwierdził mówca. — Otrzymuje on bowiem informacje od kukły kuomintangowskiej. Dulles i Bidault znów oskarżali Chińską Republikę Ludową o „agresję". Oskarżenia te nie zostały skierowane pod właściwym adresem. Nie należy przypisywać swych błędów innym.

W zakończeniu minister Mołotow, wzywając uczestników konferencji do przyjęcia propozycji radzieckiej w sprawie zwołania konferencji pięciu wielkich mocarstw, powiedział: Chiny Ludowe są w pełni uprawnione do zajęcia należnego im miejsca między wielkimi mocarstwami.

Z kolei zabierali ponownie głos wszyscy uczestnicy konferencji. Sekretarz stanu Dulles oświadczył, że w celu uniknięcia nieporozumień stwierdza, iż Stany Zjednoczone sprzeciwiają się zwołaniu konferencji pięciu mocarstw. Minister Eden powiedział, że — jego zdaniem — „nie nadszedł jeszcze czas na konferencję pięciu mocarstw". Oświadczył on raz jeszcze, że należy przejść do omawiania drugiego i trzeciego punktu porządku dziennego, po czym trzeba będzie wrócić do punktu pierwszego.

W odpowiedzi minister Mołotow oświadczył: Nie osiągnęliśmy porozumienia w sprawie pierwszego punktu porządku dziennego. Wobec tego należy stworzyć komisję, która zajęłaby się tą sprawą, a my później do niej wrócimy.

Sekretarz stanu Dulles wyjaśnił, że nie sprzeciwia się utworzeniu komisji, lecz uważa, iż sami ministrowie powinni rozpatrzyć sprawy będące przedmiotem obrad. „Mamy dość czasu" — powiedział Dulles.

W wyniku dyskusji uzgodniono, że zwołane zostanie zamknięte posiedzenie konferencji. Delegacja radziecka zastrzega sobie prawo zgłoszenia na tym posiedzeniu wniosku o powołanie do życia komisji, która by rozpatrzyła pierwszy punkt porządku dziennego.

Następnie minister Mołotow przedstawił doniosły wniosek w sprawie zwołania światowej konferencji w sprawie powszechnej redukcji zbrojeń (tekst wniosku podaliśmy na wstępie). Kolejne, piąte posiedzenie konferencji wyznaczono na dzień 29 stycznia.

Pierwsze posiedzenie ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw — ZSRR, USA, Anglii i Francji.

Na zdjęciu: minister spraw zagranicznych ZSRR — W. M. Mołotow w rozmowie z członkami delegacji angielskiej. Obok ministra Mołotowa (na lewo) stoi minister spraw zagranicznych Anglii A. Eden. Foto (CAF)

Wzrost szeregów ZMP w woj. stalinogrodzkim

W okresie przedzjazdowym koła ZMP-owskie woj. stalinogrodzkiego wzmagają swą pracę polityczną i społeczną. Wraz ze zwiększoną aktywnością rośnie autorytet organizacji ZMP-owskiej, o czym świadczy powiększanie się z dnia na dzień jej szeregów. **Do 15 bm. na terenie woj. stalinogrodzkiego wstąpiło w szeregi ZMP ponad 17.500 dziewcząt i chłopców.**

W ostatnim okresie na terenie woj. stalinogrodzkiego powstało **117** nowych kół ZMP-owskich, **w tym 62 na wsi.** Do szeregów ZMP zgłaszają się najlepsi spośród niezorganizowanej dotychczas młodzieży, wśród nich wielu przodowników pracy kopalń i hut stalinogrodzkich. I tak np. organizacja ZMP przy kopalni **„Andaluzja"** przyjęła ostatnio ponad **100** nowych członków, a szeregi ZMP-owców huty „Jedność" powiększyły się w tym samym okresie o **125** nowych członków. Wielu młodych górników wstąpiło również do kół ZMP w kopalni **„Dębieńsko", „Wirek"**, hucie **„Batory"** i innych zakładach pracy.

Z całego kraju

W DNIU 27 bm., w IX rocznicę wyzwolenia Śląska spod okupacji hitlerowskiej, w Stalinogrodzie i innych miastach województwa odbyły się liczne uroczystości. M. in. przed pomnikiem Wdzięczności dla Armii Radzieckiej w Stalinogrodzie zapłonęły znicze i zaciągnięte zostały warty honorowe.

W SALI Teatru im. J. Osterwy w Lublinie odbył się wieczór poświęcony Julianowi Tuwimowi, który zgromadził licznych mieszkańców tego miasta. Ostatnio odbyło się również w Lublinie szereg spotkań wybitnych współczesnych pisarzy Igora Newerlego, Jerzego Putramenta, Mirosława Żuławskiego ze społeczeństwem.

PRACOWNICY Rejonowej Zbiornicy Odpadków w Olsztynie Czesław Banaś i Władysław Krzynówek wydobyli ostatnio z bagien koło gromady Wola w gminie Szkudaj, pow. Nidzica dwa czołgi typu „Tygrys". Uzyskano z nich ok. 40 ton wysokogatunkowej stali, która przeznaczona została na złom.

RYBACY z 9 kutrów zespołu łososiowego zorganizowanego w ub. r. przez kierownictwo „Arki", w czasie połowów łososia dostarczyli w ciągu 25 dni bm. 1.077 kg ryby.

Plan przed terminem

W dniu 28 bm. załogi kopalni „Kościuszko-Nowa", „Gottwald", „Dymitrow", „Piast" i „Wesoła II" zameldowały o przedterminowym wykonaniu miesięcznych zadań wydobywczych. Kopalnie te w dużej mierze przedterminowe wykonanie planu miesięcznego zawdzięczają pomyślnej realizacji zobowiązań przedzjazdowych.

Wczoraj i dziś wsi polskiej w samorodnej twórczości plastycznej chłopów

28 bm. w siedzibie Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej otwarta została wystawa prac nadesłanych na ogłoszony przez ZSCh I ogólnopolski konkurs pod hasłem: „Wczoraj i dziś wsi polskiej w samorodnej twórczości plastycznej chłopów".

Na otwarcie wystawy przybyli: zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR **Stefan Matuszewski**, minister Kultury i Sztuki **W. Sokorski**, przewodniczący Zarządu Głównego ZSCh **A. Korzycki** oraz przedstawiciele wiejskiego aktywu kulturalno-oświatowego. Przybyły również delegacje robotników warszawskich i podwarszawskich zakładów pracy.

Studenci całego świata w walce o pokój i przyjaźń między narodami

Z obrad Komitetu Wykonawczego MZS w Wiedniu

W dniach 19 — 21 bm odbyło się w Wiedniu posiedzenie Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Studentów. W obradach udział wzięli przedstawiciele organizacji studentów 25 krajów. Przewodniczący delegacji studentów polskich, która brała udział w Konferencji, Ryszard Majchrzak, po powrocie do kraju podzielił się z przedstawicielami prasy stołecznej swymi wrażeniami z przebiegu obrad.

R. Majchrzak podkreślił, że w okresie od III Światowego Kongresu Studentów w Warszawie stale wzrastał autorytet i popularność Międzynarodowego Związku Studentów, który wysuwając hasło jedności młodzieży całego świata w dążeniu do pokoju w walce o stałą poprawę warunków życia i nauki młodzieży akademickiej, skupia wokół siebie coraz szersze rzesze młodzieży studiującej wszystkich kontynentów. Np. Komitet Współpracy Międzynarodowej Studentów Norwegii zacieśnia kontakty z młodzieżą Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Podobne postanowienie powziął Związek Studentów Kanady, nie będący dotychczas członkiem MZS. Związek ten podjął równocześnie uchwałę stałego współdziałania i współpracy z Międzynarodowym Związkiem Studentów.

Wymownym dowodem wzrastającej solidarności i jedności studentów całego świata jest fakt stałego wzrostu szeregów MZS. M. in. w ciągu ostatnich miesięcy do Międzynarodowego Związku Studentów przystąpiła na zasadach członkostwa zrzeszonego krajowa organizacja studentów Anglii.

MZS zorganizuje w 1954 roku szereg konferencji wydziałowych, na których spotkają się studenci różnych krajów uczęszczający na podobne wydziały wyższych uczelni. M. in. we Włoszech zorganizowana zostanie konferencja młodych architektów, w Oslo konferencja medyków, a w Bułgarii konferencja słuchaczy wydziałów rolnych.

W roku bieżącym odbędzie się również z inicjatywy Związku szereg międzynarodowych obozów studenckich, m. in. obóz w Rumunii, w NRD, w Austrii i w innych krajach.

W bież. roku mają odbyć się liczne imprezy kulturalne, takie jak Studencka Międzynarodowa Wystawa Sztuk Pięknych w Danii, Festiwal Młodzieży Ameryki Środkowej z udziałem delegatów wszystkich kontynentów i wiele innych imprez.

Ważnym wydarzeniem w działalności międzynarodowego ruchu studenckiego w bież. roku będzie Rada MZS, która zwołana została przez Komitet Wykonawczy do Moskwy na sierpień br. oraz Letnie Akademickie Mistrzostwa Świata, które zorganizowane zostaną w Budapeszcie.

Na cześć II Zjazdu Partii

W 32 godziny zamiast w 7 dni — młodzieżowa brygada wykonała wirnik

Uszkodzenie starego, wielokrotnie łatanego wirnika spowodowało postój potężnej dmuchawy sztucznego ciągu w kotłowni dolnośląskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego „Orzeł" w Mysłakowicach. Natychmiast o kilka atmosfer obniżyło się ciśnienie w kotłach. By utrzymać w ruchu maszyny i urządzenia trzeba było wyłączyć centralne ogrzewanie pomieszczeń fabrycznych.

Technicy, mistrzowie i brygadziści w Zakładzie Urządzeń Klimatyzacyjnych i Wentylacyjnych w Jeleniej Górze obejrzeli stary, nieużyteczny już wirnik. Niestety nie nadawał się do remontu.

Należało zbudować nowy, co według obliczeń brygadzistów wymagało 7 dni pracy. Wtedy to zorganizowana w bieżącym miesiącu brygada ZMP-owska im. Janka Krasickiego z Zakładów Urządzeń Klimatyzacyjnych zgłosiła dodatkowe zobowiązanie. **Ambitni ZMP-owcy postanowili na cześć II Zjazdu Partii — wykonać wirnik w ciągu 48 godzin.**

Brygada ZMP, aby jak najszybciej pomóc załodze Zakładów „Orzeł" zdecydowała nie opuszczać Zakładu aż wirnik będzie gotowy. Kierownictwo Zakładu powiadomiło rodziny młodych robotników o ich decyzji. Stołówka zakładowa przygotowała dla nich pożywne posiłki.

W nocy, po 32 godzinach nieprzerwanej wzorowej pracy budowa wirnika została zakończona. O świcie przetransportowano wirnik do Mysłakowic. Dmuchawa ruszyła — wzrosło natychmiast ciśnienie w kotłach, tkaczki i prządki „Orła" zastały dobrze nagrzane hale produkcyjne.

Załoga WZNTK polepszy opiekę nad POM

Wiele miejsca w nowych zobowiązaniach poświęciła załoga Wrocławskich ZNTK wzmożeniu pomocy dla POM-ów w Żmigrodzie i Goszczynie, którymi się opiekuje. M. in. realizując zobowiązania, robotnicy ZNTK dostarczą załogom tych POM-ów liczne części wymienne do maszyn rolniczych i traktorów oraz przeprowadzą prace elektromonterskie w obu tych ośrodkach maszynowych.

Szpiedzy Adenauera przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Opolu

28 bm. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Opolu rozpoczął się proces grupy agentów wywiadu adenauerowskiego.

Na ławie oskarżonych zasiedli **Alfred Pietruszka, Henryk Koj, Stanisław Moskal, Henryk Skowronek** i **Herbert Kopiec.** Dwaj pierwsi oskarżeni zostali nasłani do Polski z zadaniem organizowania wywiadu, dywersji oraz sabotażu przez zachodnio-berlińską placówkę adenauerowskiej centrali szpiegowskiej. Pozostali oskarżeni — to zwerbowani przez nasłanych szpiegów agenci.

Sala sądowa wypełniona jest publicznością. Rozprawie przysłuchują się liczni przedstawiciele ludności Opolszczyzny, która mimo długich lat hakatystycznego terroru i okrucieństw reżimu hitlerowskiego przetrwała w walce o polskość aż do wyzwolenia.

Jak stwierdza m. in. akt oskarżenia, **neohitlerowcy spod znaku Adenauera, pod patronatem i przy wydatnej pomocy kół imperialistycznych USA, tworzą szeroko rozgałęzione sieci grup dywersyjno-szpiegowskich, których działalność skierowana jest przeciwko Niemieckiej Republice Demokratycznej, Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, a zwłaszcza przeciw Polsce. Jednym z takich ośrodków dywersji i wywiadu jest centrala szpiegowska w Niemczech zachodnich. Podległy tej centrali ośrodek dywersyjno-szpiegowski w Berlinie zachodnim, prowadzony przez niejakiego Kaisera, nasyła do Polski specjalnie przeszkolonych, uzbrojonych agentów w celu uprawiania dywersji politycznej i szpiegostwa.** Zachodnio-niemieccy rewizjoniści w swej robocie dywersyjno-szpiegowskiej bazują na zbrodniczych elementach prohitlerowskich i kryminalnych. Do takich właśnie wyrzutków społeczeństwa należą odpowiadający przed Sądem oskarżeni.

Oskarżeni Alfred Pietruszka i Henryk Koj we wrześniu 1952 roku, po dokonaniu kradzieży w Fabryce Mebli Giętych w Jasiennicy, powiat Bielsko-Biała, zbiegli do Berlina zachodniego. Tam zgłosili się do placówek wywiadów imperialistycznych i przekazali im szereg informacji szpiegowskich z terenu Polski, a następnie nawiązali kontakt z pracownikami wywiadu Adenauera — Nentwigem, za jego zaś pośrednictwem z kierownikiem ośrodka szpiegowskiego tego wywiadu Kaiserem. Przewiezieni amerykańskim samolotem wojskowym do Niemiec zachodnich w wyniku rozmów z Kaiserem zgodzili się oni na stałą współpracę w ośrodku neohitlerowskiego wywiadu, zwanym „Nachrichten Dienst", z tym, że będą przerzuceni do roboty szpiegowskiej w Polsce. Po ukończeniu specjalnego przeszkolenia szpiegowskiego oskarżeni Pietruszka i Koj otrzymali konkretne zadania szpiegowsko-dywersyjne do wykonania w Polsce. Wyposażeni zostali oni w fałszywe dokumenty umożliwiające poruszanie się po NRD i Polsce, w pistolety, w większą ilość zegarków oraz pieniądze dla werbowania agentów i w nocy z 22 na 23 lipca 1953 r. zostali przerzuceni przez Odrę na gumowym pontonie do Polski.

Obydwaj szpiedzy zwerbowali do organizowanej przez siebie siatki wywiadowczej w województwach opolskim i stalinogrodzkim szereg osób spośród swojej rodziny i znajomych. Przy werbowaniu agentów osk. osk. Pietruszka i Koj, postępując w myśl instrukcji otrzymanych od Kaisera, posługiwali się szantażem. Zwerbowani przez nich agenci to ludzie wrogo nastawieni do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i związani przeszłością z hitleryzmem. Należą do nich m. in. współoskarżeni Stanisław Moskal, Henryk Skowronek i Herbert Kopiec.

Osk. Moskal zwerbowany do siatki szpiegowskiej przez współoskarżonego Pietruszkę zbierał na jego polecenie wiadomości szpiegowskie z dziedziny gospodarczej oraz informacje dotyczące obronności kraju. Meldunki szpiegowskie sporządzane na płótnie przy pomocy specjalnych środków chemicznych składał on w skrzynce kontaktowej zorganizowanej przez osk. Pietruszkę w kaplicy na cmentarzu w Starych Gliwicach.

Osk. Skowronek przekazywał współoskarżonemu Kojowi informacje szpiegowskie dotyczące kolejnictwa oraz rozmieszczenia lotnisk. Przechowywał on ponadto u siebie pistolet współoskarżonego Koja, który ten otrzymał przy przerzuceniu do Polski.

Zwerbowany przez osk. Pietruszkę współoskarżony Herbert Kopiec w czasie odbywania służby wojskowej przekazał Pietruszce szereg wiadomości szpiegowskich dotyczących liczebności i stanu uzbrojenia jednostek wojskowych.

Zwerbowani przez Pietruszkę i Koja agenci otrzymywali za swą robotę szpiegowską wynagrodzenie.

Oskarżeni aresztowani zostali przez władze bezpieczeństwa w czasie wykonywania zadań szpiegowskich. Przy oskarżonych Pietruszce i Koju znaleziono fałszywe dokumenty, notatki i szkice o charakterze szpiegowskim, a nadto przy osk. Pietruszce pistolet „Mauser". U osk. Moskala znaleziono materiały do tajnopisów i adres ośrodka wywiadu adenauerowskiego, zaś u osk. Skowronka pistolet i środki chemiczne do sporządzania reportów szpiegowskich.

Zeznając przed Sądem osk. Alfred Pietruszka przyznał się do winy i szeroko opisał szkolenie, jakie przeszedł wraz ze współoskarżonym Kojem na specjalnym kursie, prowadzonym przez wywiad adenauerowski w Niemczech zachodnich.

W czasie szkolenia, na które w marcu 1953 r. skierował Kaiser obu oskarżonych, główną uwagę zwrócono na zaznajomienie ze sposobami zdobywania informacji wywiadowczych, dotyczących wojska i kolejnictwa oraz na rozpoznawanie typów samolotów, zwłaszcza zaś samolotów odrzutowych. Osk. osk. Pietruszka i Koj byli ponadto specjalnie przygotowywani do przebycia Odry łodzią pontonową.

Osk. Pietruszka oświadczył, że około 15 czerwca 1953 roku w szkoleniu na kursach szpiegowskich nastąpiła siedmiodniowa przerwa. „Kaiser powiedział nam — stwierdza oskarżony — że musi wyjechać do Berlina w ważnej sprawie. Po powrocie opowiadał nam, że o mało nie został złapany we wschodnim Berlinie".

Jak wyjaśnia dalej oskarżony, dowiedział się on później, że Kaiser oraz inni wykładowcy z kursu szpiegowskiego skierowani zostali wówczas do Berlina wschodniego w celu zorganizowania prowokacji.

Osk. Pietruszka otrzymał na kursie szpiegowskim pseudonim „Egon" oraz tzw. notnumer 734-180. Przyznaje, że pseudonimem tym podpisywał, po przerzuceniu do Polski, uzyskane materiały szpiegowskie, które wysłał w 5-ciu meldunkach na adres ośrodka wywiadu adenauerowskiego w Niemczech zachodnich. W meldunkach tych znalazły się m. in. materiały wywiadowcze uzyskane od zwerbowanych agentów — pozostałych współoskarżonych.

Wśród zadań, jakie otrzymał do wykonania w Polsce — jak zeznał dalej osk. Pietruszka — najważniejsze było zorganizowanie siatki szpiegowskiej spośród osób znanych oskarżonemu, a wytypowanych wspólnie z Kaiserem. Wywiadowi adenauerowskiemu bardzo zależało ponadto na zdobyciu oryginalnych polskich dowodów osobistych.

Osk. Pietruszka przyznał, że zwerbował do siatki szpiegowskiej współoskarżonych Moskala i Kopca. Oskarżony zwerbował również swoją siostrę — Ernę. Miała ona po jego powrocie do Niemiec zachodnich zajmować się zbieraniem dalszych materiałów szpiegowskich od zaangażowanych już agentów i przesyłać uzyskiwane informacje do ośrodka wywiadowczego w Niemczech zachodnich.

Rozprawa trwa.

„Toast na szczęście"

„...Poszli nad Wisłę. Antoni śmiał się, że mu przypomina Świder... I potem... Potem zapłonęła się i przytuliła się do niego..."

O niezwykle ciekawych dziejach Marianny Wojdy i Antoniego Rawskiego dowiecie się z opowiadania Wiesława Rusteckiego pt. „Toast na szczęście", którego druk zaczynamy w dzisiejszym numerze na stronie 5.

Błyskawica

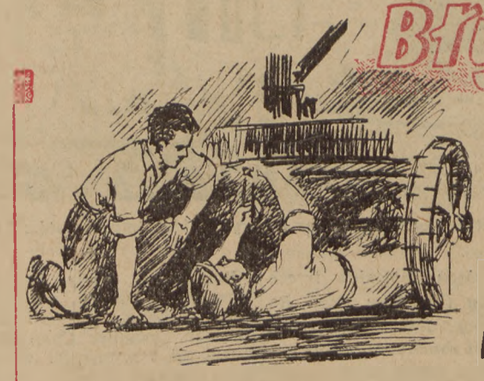

SZTANDARU MŁODYCH

NA CZEŚĆ II ZJAZDU PARTII!

ZAŁOGA POM W MIŃSKU MAZOWIECKIM WYKONAŁA REMONTY MASZYN I CIĄGNIKÓW O 46 dni PRZED PLANOWANYM TERMINEM!

Młodzi pracownicy POM!

PRZYSPIESZAJCIE W POM-ach I GOM-ach REMONTY MASZYN PRZED SIEWAMI!

Podpisujcie LISTY GWARANCYJNE!

WYTNIJ I WYWIEŚ W SWOJEJ GROMADZIE, W SWOIM POM-ie!

Kolektyw „ojca“ Cukiernika

„Obiekt 50“... Nazwa ta w Wizowskich Zakładach jest synonimem ciężkich warunków pracy, trudności, a zarazem ofiarności załogi przełamującej te trudności. Co godzinę kilkadziesiąt ton anhydrytu przechodzi długą skomplikowaną drogę przez liczne kondygnacje ogromnej hali, praży się w przeszło tysiącstopniowej temperaturze w olbrzymich suszarkach, miesza z innymi składnikami, miele w potężnych „młynach Lenerta“, by opuścić „Obiekt 50“ w postaci popielatej mączki.

Do niedawna „Obiekt 50“ uniemożliwiał planowy wzrost produkcji fabryki. Koniecznością stała się poważna inwestycja: wybudowanie jeszcze jednej suszarki. Wykonano to zadanie w rekordowo krótkim czasie, w niezwykle ciężkich warunkach wywołanych ciasnotą miejsca i koniecznością utrzymania w ruchu pozostałych urządzeń „Obiektu 50“.

Załoga „Obiektu 50“ — to młodzież. Na palcach jednej ręki zliczyć można pracujących tu starszych robotników.

Różnie w różnych fabrykach układają się stosunki między młodzieżą a starszymi — zwłaszcza majstrami, kierownikami. Czasami cechuje je niechęć, nieufność, częściej są przyjacielskie, serdeczne. Ale nigdzie chyba nie są one takie, jak na „Obiekcie 50“ Wizowskiej Fabryki Kwasu Siarkowego.

— Gdzie ojciec? — pyta technik Półtorak — sekretarz Zarządu Zakładowego ZMP, który w jakiejś sprawie przyszedł na „Obiekt 50“.

— Nie widzieliście ojca? — gorączkuje się młody chłopak, obsługujący „młyn Lenerta“.

— Ojcze, ojcze! — woła gdzieś z czeluści hali młody głos. — Przyjdźcie no tu prędzej.

— Co u licha — dziwi się nieświadom rzeczy przybysz — czyżby pracowała tu jakaś jedna rodzina?

Rychło wyjaśnia się, że wezwania te dotyczą jednego człowieka. Człowiek zwany tu „ojcem“ — to mistrz **Stanisław Cukiernik“** — „głowa i serce“ „Obiektu 50“.

Mistrz Cukiernik ma dwóch synów. Obaj pracują w Wizowskich Zakładach. Jeden jest znanym spawaczem, drugi niemniej znanym brygadzistą na wydziale mechanicznym.

— Dwu synów to mało — śmieje się tow. Cukiernik. — Toteż oprócz nich mam tu na obiekcie całą gromadę „synków“ — chłopów na schwał...

Tow. Cukiernik jest w swoim zawodzie specjalistą pierwszorzędnym, a wychowanie nowych kadr fachowców jest sprawą leżącą mu przede wszystkim na sercu i ona była podstawowym elementem jego zobowiązania na cześć II Zjazdu Partii.

Na każdym kroku cierpliwie tłumaczy młodym robotnikom tajniki produkcji, funkcjonowania i konserwacji agregatów, metody najlepszego ich wykorzystywania. Nie ma pytania, które pozostawiłby bez wyjaśnienia, nie ma też wątpliwości, z którą nie można by zwrócić się do „ojca“.

★

Od paru tygodni „prawą ręką“ i pomocnikiem Cukiernika staje się młody technik — zetempowiec **Kałużny.** Tkwił on do niedawna w biurze „nad papierkową robotą“, której szczerze mówiąc — niewiele tam dla niego było.

— Chodź do mnie na obiekt — zaproponował mu kiedyś Cukiernik — poznasz robotę, zostaniesz fachowcem.

I Kałużny poszedł.

Początkowo łaził krok w krok za Cukiernikiem, przyglądał się, słuchał. A dziś wiele już jest takich miejsc, robót, przy których Cukiernik zostawia Kałużnego, a sam spokojnie odchodzi gdzie indziej.

Kałużny rwie się zresztą do roboty. Gdy gdzieś z czeluści hali dobiega wołanie: „ojcze — przyjdźcie no“, które nieomylnie świadczy, że coś idzie nie tak jak trzeba, Kałużny spogląda pytająco na „ojca“. Ten kiwa głową — „idź“. I coraz rzadsze są wypadki, że Kałużny nie pomoże, jak sam mistrz.

Ale o szacunku, o miłości jaką doń żywią, o sukcesach osiąganych przez młodzież „Obiektu 50“ decydują oczywiście nie tylko zawodowe kwalifikacje mistrza Cukiernika.

★

Przerwa na śniadanie jest na „Obiekcie 50“ swoistą naradą produkcyjną. Porozsiadani na skrzynkach, drabinach młodzi robotnicy zwartym kołem otaczają „ojca“. Czasami omawia się tu bieżące problemy techniczne, dyskutuje nad podjęciem i realizacją zobowiązań. Często dyskusja dotyczy spraw politycznych, wydarzeń w kraju i na świecie. Przeważnie jednak każdy mówi po trochu o wszystkim, a najwięcej o codziennym życiu brygady. Dyskusje te są zwykle ostre, zacięte, przeradzają się w formalne kłótnie, nie brak w nich głosów krytyki, bywają wystąpienia samokrytyczne. Tak właśnie powinno być w prawdziwym kolektywie.

★

W kolektywie Cukiernika ludzie rosną. Ot, choćby taki **Sroka.** Do niedawna — „król bumelantów“. Groziło mu nawet wyrzucenie z fabryki. Koledzy patrzyli jakoś przez palce na jego wyczyny — „kumpel“ z niego wesoły, dowcipny...

Ale miarka się przebrała. Wygłosił „kazanie“ mistrz Cukiernik. A „ojciec“ potrafi robić takie rzeczy! Z uśmiechem, kpiąco, niby to po przyjacielsku przemówi do człowieka tak, że wolałbyś się bracie pod ziemię zapaść; suchej nitki na tobie nie zostawi.

Nie dopisał dowcip i Sroce. Wygarnęli mu potem koledzy. Dołożył swoje **Gierejko,** i **Adamczyk, Plewiński** i **Pakulski.**

Sroka początkowo oburzał się, usiłował się „obrazić“.

— Widzisz Bolek — tłumaczyli mu cierpliwie — zrozum: ty jesteś nasz kolega i chcemy, żeby tak nadal było. Ale jednocześnie przecież i ty i my jesteśmy zetempowcami. A to nakłada obowiązki: przede wszystkim w robocie. Chcesz być kolegą, musisz to zrozumieć. Na twoim bumelanctwie cierpi fabryka, cierpimy my wszyscy, bo musimy za ciebie robić. Czy to po koleżeńsku?

Dziś Sroka zmienił się nie do poznania. Zrozumiał.

— Tylko patrzeć jak będzie z niego przodownik — obiecuje mistrz Cukiernik.

★

Cukiernik interesuje się jednak nie tylko pracą i nauką swoich „chłopaków“. Interesuje się także ich codziennym życiem, rozrywkami, ich warunkami domowymi. Większość członków brygady to mieszkańcy Domów Młodego Robotnika. A w wizowskich DMR nie wszystko dzieje się najlepiej. Cukiernik jest tam częstym gościem, doskonale zna bieżące sprawy, pomógł już w zlikwidowaniu niejednej bolączki.

Wie stary mistrz co potrzeba jego „synom“!

— Młody człowiek w fabryce, zwłaszcza z dala od domu, rodziny, potrzebuje troskliwej opieki, przyjaźni, troski o jego codzienne sprawy, kłopoty. Zapewnić mu tę opiekę, stać się jego przyjacielem — tak ja rozumiem swoje zadania kierownika, wychowawcy — tak uważa mistrz Cukiernik.

Skomplikowane, bogate jest życie młodzieży z „Obiektu 50“ i ich „ojca“. Przyciągnęła ich tu romantyka wielkiej budowy; pokochali ogromne agregaty, pokochali ciężkie warunki pracy, konieczność codziennego przełamywania trudności. I to jest olbrzymia zasługa „ojca“ — Cukiernika.

A jednocześnie w tej codziennej, niełatwej pracy, w codziennej walce z trudnościami rosną ludzie, tworzy się zwarty, zetempowski kolektyw.

Ożywione były dyskusje w czasie kilku przerw śniadaniowych poświęconych **na** „Obiekcie 50“ omówieniu materiałów IX Plenum KC PZPR i tez przedzjazdowych.

★

Było to akurat w czasie codziennych niemal rozmów ze Sroką, który nie od razu zrozumiał swoje błędy i dał się przekonać. Tezy dostarczyły chłopcom potężnego argumentu.

— Czytaj: — Gierejko pakował paluch w gazetę — „W szczególności należy zapewnić zwiększenie produkcji kwasu siarkowego...“ I co ty na to? Do nas to pisane. Kwas to my... A ty bumelujesz...

Zaraz też zaczęto rozważać sprawę podjęcia zobowiązań. Cukiernik uśmiechał się. Miał pewien plan! Zaczął okólnie, niby to bez żadnego związku, bez ukrytej myśli. „Ojciec“ taki już ma zwyczaj. Wydaje się że po prostu głośno rozmyśla. Tym razem jego rozmyślania dotyczyły sojuszu robotniczo-chłopskiego.

— To podstawa naszych sukcesów. Umacniać ten sojusz to obowiązek każdego z nas...

Nagle zaczął zupełnie „z innej beczki“.

— Rozejrzyjcie się dokoła: ile też niepotrzebnego żelastwa poniewiera się na naszym obiekcie?

— Dwie tony... pięć ton... dziesięć... — padło kilka głosów.

— A ja wam mówię, że co najmniej dwadzieścia...

— E, chyba nie — zauważył ktoś sceptycznie.

Zanosiło się na kłótnię. Zapobiegł jej Cukiernik.

— To żelastwo — to właśnie sojusz robotniczo-chłopski...

Chłopaków zatkało. Kpi „ojciec“ czy jak?

— Rozwój rolnictwa to maszyny. A złom — to także maszyny...

W ten sposób wśród zobowiązań zjazdowych podjętych przez brygadę Cukiernika na pierwszym miejscu znalazło się takie: „zebrać 20 ton złomu...“

Złomu na „Obiekcie 50“ jest faktycznie mnóstwo. Wala się wszelkie niepotrzebne żelastwo na wszystkich kondygnacjach hali, ba! — pełno go nawet na dachach. Robotnicy złorzeczyli, ten i ów potknął się nieraz o jakąś „zawalidrogę“ — kawał blachy albo pręta. Teraz spojrzeli inaczej na owo żelastwo. Zaraz następnego dnia zabrali się do roboty. Z dachu hali z szumem i gwizdem leciały blachy, pręty stali. Technik Kałużny, któremu przypomniała się „Pamiątka z Celulozy“ żegnał każdy zrzucany kawał złomu:

— Sojusz — raz...

— Traktor — dwa...

— Kombajn — trzy...

Taki jest kolektyw „ojca“ Cukiernika, codzienne jego życie. Z pewnością nie zawiedzie, nie ustąpi przed trudnościami.

ZYGMUNT SZELIGA

Czytać i czytać

„Trudne dni“

— Zwiewaj pókiś cały — skoczył ku Stachowiakowi Janek Ziętara.

Paweł chwycił go za ramiona.

Upiłeś się, czy jak?

— Janek wyszarpnął się jednym ruchem.

— A co, może tylko kierownikom wolno co dzień chlać? A my będziemy o głodnym pysku harować?

Odepchnął Pawła i chwycił drąg. Uderzył z wściekłością dwa, trzy razy i drzwi runęły...

Trudna była dalsza droga życiowa Janka Ziętary, aż przełamał skłonności chuligańskie i zerwał z paczką koleżków od kielicha. O losach Janka i grupy młodych chłopców z Domu Młodego Górnika dowiecie się ze zbioru opowiadań Zdzisława Wróblewskiego **„Trudne dni“,** zbioru, który daje barwny, plastyczny obraz życia młodzieży robotniczej, obraz pracy organizacji zetempowskiej i jej walki o wychowanie młodzieży.

Opowiadania Wróblewskiego ukazują wiele spraw ludzkich, wiele konfliktów naszego życia. Pełna nieporozumień i powikłań jest miłość Rafała i Teresy w „Niedokończonej opowieści“. Wiele muszą oboje przeżyć zanim znajdą właściwą drogę swego życia.

W opowiadaniu pt.: „Wróg“ Wróblewski ukazuje tragiczne konsekwencje wynikające z bierności człowieka wobec narastających problemów, bierności, która ostatecznie doprowadziła do bratobójstwa. „Jeden styczniowy wieczór“ — to wspomnienia o bohaterstwie z pola bitwy klasowej i walki o produkcję.

W dziejach wszystkich bohaterów przewija się nić palących problemów nowej moralności, które nurtują młodzież.

Pełna napięcia, ciekawa akcja opowiadań, waga spraw, o których mówi książka, proste i nieszablonowe ujęcie czynią w sumie tę pozycję interesującą i bliską młodzieży.

OLSZA

* Zdzisław Wróblewski „Trudne dni“ — opowiadania. Wyd. „Iskry“. Nakł. 15.000, str. 180. zł 5.

Kina wiejskie ogniskami kultury

Na konferencję zorganizowaną w stałym kinie wiejskim w **Moszczenicy,** w pow. piotrkowskim, przybył cały aktyw gminny ZMP. Członkowie koła ZMP w Moszczenicy są bowiem opiekunami miejscowego kina. Na konferencji tej omawiano ważne dla mieszkańców Moszczenicy sprawy dobrego funkcjonowania kina i jego repertuaru. Byli na nim obecni kierownicy stałych kin wiejskich z całego powiatu piotrkowskiego oraz przedstawiciele Dyrekcji Okręgowego Zarządu Kin w Łodzi. Takie gminne konferencje filmowe często są organizowane w okręgu łódzkim z udziałem pracowników kinematografii, aktywu społecznego i widzów.

Oznacza to dla kierowników kin wiejskich obowiązek dokładnego zaznajamiania się z życzeniami i potrzebami wiejskiej widowni, z jej upodobaniami, z tymi wszystkimi trudnościami, na jakie natrafia ona przy przyswajaniu sobie sztuki filmowej.

Stałe kina wiejskie są jednym z najbardziej skutecznych środków szeroko i z rozmachem zakrojonej działalności kulturalnej. Liczba ich nieustannie wzrasta i przekracza obecnie cyfrę 1200.

Wszędzie, gdzie dwuosobowej załodze kina przychodzi z pomocą miejscowy aktyw społeczny — staje się ono prawdziwym ogniskiem życia kulturalnego wsi, promieniującym daleko poza opłotki jednej gromady. Nie tylko dlatego, że załoga kina organizuje pokazy filmowe w okolicznych gromadach, lecz przede wszystkim dlatego, że pokazy te związane są z zaplanowaną przez aktyw społeczny działalnością polityczną. Zetempowcy w Moszczenicy opowiedzieli np., że **ich kino wiejskie brało aktywny udział w akcji skupu, że propaguje uchwały IX Plenum KC PZPR i mobilizuje okoliczną ludność do innych akcji o znaczeniu ogólnopaństwowym.**

Rolę kina wiejskiego charakteryzuje głos jednego z uczestników konferencji w Moszczenicy, który omawiając repertuar kin wiejskich, zwrócił uwagę na konieczność częstszego wyświetlania filmów radzieckich.

„Filmy radzieckie pomagają mi w pracy, w wykonywaniu planu i stałym przekraczaniu normy. Pokazują piękno walki o nowe życie, mówią o człowieku, jego radościach i troskach. Dostarczają rozrywki, wychowują i uczą. Uczą pokonywać trudności i budować szczęście naszej ludowej ojczyzny“.

Aby pokazy filmowe uczyły ludność wiejską w sposób scharakteryzowany powyższą wypowiedzią, muszą być dobrze zorganizowane. Treść każdego filmu powinna być przed pokazem wyjaśniona widowni, poprzedzona krótką pogadanką, która zwróci uwagę widzów na najważniejsze problemy, będące treścią filmu. Po pokazie zaś, należycie przygotowana dyskusja winna jeszcze dokładniej w umyśle widzów utrwalić istotne artystyczne i ideowe walory filmu, wyjaśniając im to wszystko, czego nie zrozumieli. Zazwyczaj uwadze widzów wiejskich wciąż jeszcze wymykają się bardzo istotne elementy pokazu filmowego, ponieważ sprawia im trudność jednoczesne odczytywanie napisów i oglądanie obrazów; wątek dramatyczny niemal całkowicie pochłania uwagę widza, który w toku narracji filmowej nie nadąża myślą i wyobraźnią za akcją, przyjmując ją jedynie wrażeniowo. Dopiero później, po pokazie, pragnie uporządkować wrażenia. Dyskusja powinna mu dopomóc w powiązaniu elementów treści, uporządkowaniu refleksji. Kilkuletnie doświadczenie pracowników naszej kinematografii, zatrudnionych w kinach wiejskich, doprowadziło do przełomu w ich dotychczasowej pracy. Wyrazem tego przełomu jest między innymi powoływanie do życia w poszczególnych okręgach **instytucji patronatów nad kinami wiejskimi.**

Patronaty stanowią nową formę stałego kontaktu pracowników kinematografii z ludnością. Na terenie województwa łódzkiego nie ma już dziś ani jednego kina wiejskiego bez patronatu. Podaję jako przykład województwo łódzkie przede wszystkim dlatego, że koła patronackie na tym terenie składają się przeważnie z zetempowców. Rozwijają one na terenie wsi akcję propagandową i uświadamiającą, organizują widownię, przygotowują pokazy od strony ideologicznej. Czuwają nad tym, aby nigdy nie brakło prelegenta na żadnym pokazie i aby po każdym pokazie odbyła się dyskusja. Nadto walczą skutecznie ze wszelkimi przejawami chuligaństwa, uczą miejscową ludność, że kino jest wspólną własnością całej gminy czy gromady, należy więc dbać o jego stan i wygląd. Jeśli w kinach wiejskich województwa łódzkiego napotkacie pomysłowe dekoracje, filmowe gazetki ścienne, a przed kinami gabloty z fotosami, jeśli zobaczycie w ręku każdego widza ulotki, programy filmowe, a nawet tomiki biblioteki filmowej — będzie to niewątpliwie zasługą miejscowego aktywu ZMP.

Lecz jeszcze nie wszędzie jest tak dobrze. Przed kilku zaledwie tygodniami wraz z kinem odwiedziłem dużą wieś podkarpacką **Harklową pod Gorlicami.** Pokaz miał się odbyć w świetlicy. Sądziłem więc, że wcześniej powiadomione o przyjeździe kina koło ZMP przygotuje do pokazu świetlicę w sposób właściwy. Stan, w jakim ja zastaliśmy wzbudził w ekipie kinowej szczere i słuszne oburzenie. Świetlica mieści się w obszernym budynku i składa się z kilku izb. Zanim ekipa kina przystąpiła do pokazu — musiała przez kilka kwadransów usuwać sterty śmieci, potłuczonych butelek, połamanych ławek. Miejscowe koło od pół roku nie zorganizowało ani jednego zebrania, ani jednej pogadanki ograniczając swą „działalność“ do zabaw, nie należących do najbardziej kulturalnych, jak wskazują skutki.

Skarżyło się kilku kierowników stałych kin wiejskich w tymże województwie rzeszowskim, że **niektóre koła ZMP nie tylko nie rozumieją znaczenia sztuki filmowej w walce o wyższy poziom kulturalny naszych wsi,** nie tylko nie pomagają w zdobywaniu wsi dla kinematografii, **lecz uważają kina wiejskie za przeszkodę w urządzaniu zabaw i potańcówek.**

Kierownik stałego kina w **Wolbromiu** powiedział słusznie na konferencji w Moszczenicy:

„Każda społeczna akcja na wsi, czy to będzie skup, walka ze stonką, czy alkoholizmem da zawsze dobre wyniki, jeżeli będzie zorganizowana w oparciu o kino, które jest dla wsi najbardziej masową szkołą kultury. Trzeba jednak nauczyć wieś, żeby do tej szkoły masowo chodziła, trzeba tej szkole dać nauczycieli, którzy by nauczyli ludność wiejską korzystania we właściwy sposób z podręczników, jakimi są filmy popularno - oświatowe, instruktażowe, dokumentalne i fabularne“.

Kilkuletnie doświadczenia wskazują wyraźnie, że ten obowiązek najlepiej **może i powinien wykonać ZMP, roztaczając w całym kraju opiekę nad wszystkimi stałymi kinami wiejskimi.** Film jest jedną z najbardziej skutecznych broni w walce o wychowanie młodzieży, o tym nie wolno zapominać. Wszystkie koła zetempowskie powinny skorzystać z przykładu Moszczenicy.

L. RUBACH

Piękne, ukraińskie wyszywanki, artystyczne ornamenty ludowe grające bogactwem form i kolorów znane są nie tylko w Związku Radzieckim, ale i daleko poza jego granicami.

Na zdjęciu: rysowniczki — Katarzyna Herman i Zinaida Łynnik pokrywają rysunkiem wyroby ukraińskiej sztuki ludowej.

KWIATKI Z ATLANTYCKIEJ OD Tacki

A KIEDY PASZPORTY?

List adresowany do oficera amerykańskiego, stacjonującego w miejscowości Haye we Francji, wrócił do nadawcy, który zgodnie z obowiązującą taryfą pocztową nakleił na kopercie znaczek wartości 15 franków. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu na zwróconej kopercie nadawca przeczytał co następuje: „Miejscowość Haye uważa się za terytorium amerykańskie. Należy nalepić znaczek wartości 30 franków“.

Ciekawe od kiedy na przejazd z Paryża do Wersalu obowiązywać będą Francuzów paszporty zagraniczne.

TAŃSZE NIŻ PSY

„Młody niemiecki owczarek kosztuje w Japonii 50 dolarów, dwumiesięczny kot syjamski — 30 dolarów. Cena dziewczyny japońskiej z chłopskiej rodziny znajdującej się w nędzy, ustalona jest na 20 dolarów. Silny, chętny do pracy chłopiec kosztuje nieco drożej“. Oto rewelacje amerykańskiego czasopisma „U.S. News and World Report“ o kwitnącym w Japonii handlu żywym towarem. „Pewien pośrednik w Kagosima — cytujemy dalej — został oskarżony o sprzedaż dziewcząt. Z osiągniętego z tych tranzakcji zysku w kwocie 300 dolarów z łatwością mógł on zapłacić karę wynoszącą 30 dolarów“.

W okupowanej przez Amerykanów Japonii ludzie są tańsi niż psy...

HAK

W „kraju porannej świeżości“

M. Bielicki

Nie tylko w Jonhunie

ŻOŁNIERZ Kim Czon Ro nie mógł mi tego darować. Ani szczery uśmiech na jego twarzy, ani serdeczne słowa, którymi do mnie przemawiał, nie mogły skryć faktu, że w głębi duszy utkwiła mu zadra. Było mu zresztą przykro, no bo sprawa nie należała do istotnych i bynajmniej nie mogła się stać kamieniem niezgody. Po prostu było mu przykro, że w swej wędrówce po Korei nie zawadziłem o miasteczko Jonhun nad rzeką Jongan w pobliżu wschodniego wybrzeża półwyspu.

Żołnierz Kim Czon Ro leżał spokojnie w swoim szpitalnym łóżku, do którego przykuły go ciężkie rany odniesione w walce o wzgórze 767. Raz po raz przymykał ocienione bandażami oczy, jakby przywołując daleki obrazy. I wtedy w gardłowych dźwiękach jego słów, słyszałem daleki szum przypływu, cedry rozkołysane na górskich stokach, szmer błękitnych wód Jonganu, gwizd parowozów na stacji Jonhun. Rysowało mi się w wyobraźni nieduże miasto takie, jakich wiele widziałem w Korei — okute zielonymi falami liści, szare dachy domów, gwarne ulice, po których leniwie ciapią woły.

Słowa żołnierza Kim Czon Ro stawały się coraz bardziej chropawe, narastał w nich niepokój, w gardłowych dźwiękach rozbrzmiewał krzyk. To miasteczko płonęło, to pękała ziemia, to waliły się mosty nad Jonganem. Żegnając się ze mną żołnierz Kim Czon Ro westchnął:

— *Szkoda, że nie udało ci się dotrzeć do Jonhunu. Byłeś już tak blisko... No trudno, wojna. Napiszę ci o Jonhunie po wojnie.*

...Od dnia, w którym rozmawiałem z koreańskim żołnierzem Kim Czon Ro upłynął rok. I oto przed paru dniami ożyło we mnie wspomnienie szczupłego młodzieńca w bandażach, nieruchomego na łóżku jednego ze szpitali w górach Tedoru. W skrzynce znalazłem list. Adres na kopercie wykaligrafowany był obcą dłonią. List przyszedł z Jonhunu od żołnierza Kim Czon Ro.

„Nie wiem, czy mnie pamiętasz, przyjacielu, ale ja nie zapomniałem naszej rozmowy w szpitalu i teraz dyktuję list swemu bratu, który nauczył się w szkole pisać po rosyjsku. Piszę tak, jak obiecałem, po wojnie i chcę ci opowiedzieć o moim mieście rodzinnym Jonhunie...“

PROSTA jest opowieść byłego żołnierza Koreańskiej Armii Ludowej Kim Czon Ro o małym mieście na wschodnim wybrzeżu. Gdy umilkły działa, gdy ucichł złowróżbny warkot amerykańskich samolotów i bolesny huk bomb — miasteczko Jonhun było raczej pojęciem niż czymś realnym. Ruiny, leje, pogorzeliska. Ani domów, ani ulic. Na stacji kolejowej sterczały 3 powyginane, martwe semafory. Od stycznia do lipca 1953 roku na miasteczko spadło ponad 17.000 bomb. Z rozbitych przęseł trzech mostów zwisały plastry betonu i sterczały ramiona stalowych belek. Pod cmentarzyskiem fabrycznych hal, głęboko pod ziemią huczały uratowane maszyny. Tam pod ziemią w wilgotnych tunelach praca dla zwycięstwa nie ustawała ani na chwilę. Aż nadszedł pierwszy dzień wielkiej ciszy...

Kim Czon Ro pisze mi tak:

„Nazajutrz po zawieszeniu broni wyszliśmy na ulice z łopatami i motykami w rękach. Nie przeszkadzało mi moje kalectwo. Chciałem pracować z innymi. Podzieliliśmy się na grupy, z których każda rozpoczęła szturm innego odcinka ruin. Oddział, którym ja dowodziłem, składał się niemal wyłącznie z kobiet i kilkunastoletnich dziewcząt i chłopców. Włączono nas do grup remontujących pierwszy most kolejowy“...

Dzień i noc, przez trzy doby trwała praca, wytężona praca. Ludzie zapomnieli o śnie, o wypoczynku. Byle prędzej, byle prędzej. Trzeciego dnia o północy nad spokojnie płynącymi wodami Jonganu buchnął w niebo triumfalny okrzyk: Manse! (niech żyje). Most kolejowy był gotów na przyjęcie pierwszego pociągu.

W 11 dni później, na wysokich stalowych masztach błysnęły zielone światła semaforów. Na ścianach niewielkiego budynku pokrytego wilgotną jeszcze warstwą tynku zaczernił się napis — stacja Jonhun. Tysiące ludzi wsłuchiwało się w narastający huk pociągu i wesoły gwizd lokomotywy wtłaczającej się na odbudowaną stację.

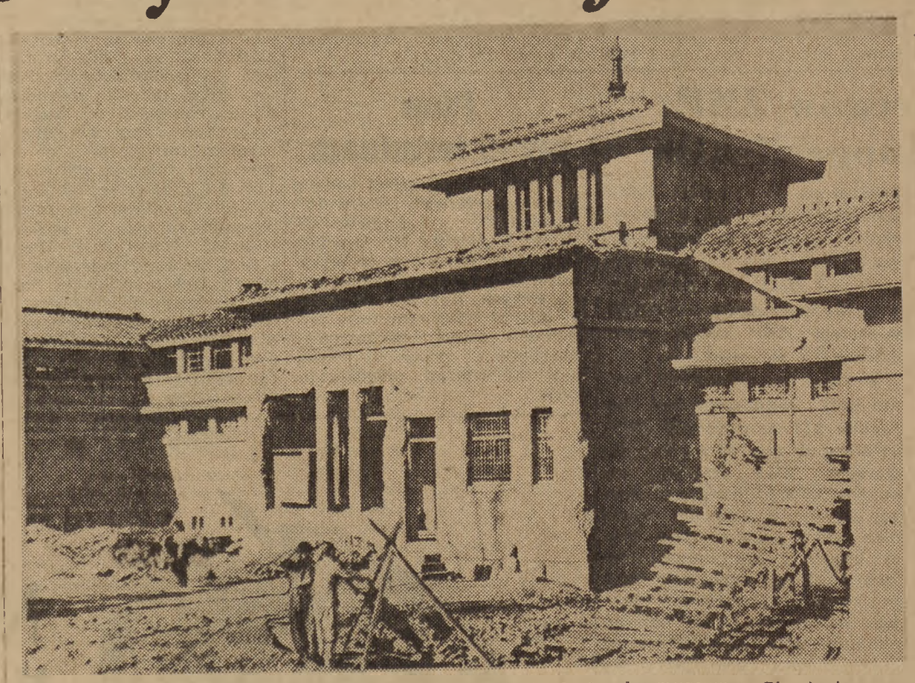

Remont zniszczonego przez amerykańskich imperialistów budynku muzeum w Phenianie.

Foto (CAF)

„W ciągu ostatnich trzech miesięcy (list Kim Czon Ro datowany jest z początku grudnia) zbudowaliśmy na nowo około 400 domów mieszkalnych, dziewięć szkół, kino, klub robotniczy, hotel, kilka jadłodajni. Oczyściliśmy z ruin ulice naszego miasta, zasypaliśmy tysiące lejów...“

ZADYMIŁY kominy jonhuńskich fabryk. Do zbudowanych od podstaw hal fabrycznych przeniesiono z podziemnych tuneli maszyny. Wokół jednej z fabryk wyrasta nowe osiedle robotnicze. Może dziś w półtora miesiąca po wysłaniu listu przez Kim Czon Ro, robotnicy tej fabryki przeprowadzili się już do nowych mieszkań, porzucając wysłużone przez lata okrutnej wojny ziemianki? Czas w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej płynie równie szybko jak na całym świecie, ale owoce ludzkiego wysiłku dojrzewają jeszcze szybciej.

Rok temu, kiedy żegnałem zrównany z ziemią, wbity pod ziemię, bohaterski, nieugięty Phenian, inżynier Chan pokazywał mi z wysokości wzgórza Nam dziwne miasto. Miasto, którego nie było. Inżynier Chan mówił bez literackich ozdobników, bez kwiecistych metafor, pobudzających wyobraźnię słuchacza. Ale to co mówił wystarczyło, by podniecić fantazję, zaczarować spojrzenie i kazać widzieć nie to co jest, lecz to co będzie. Tyle wiary i pewności było w jego głosie, że wydało mi się, że widzę nie usypiska ruin, lecz szeroką prostą ocienioną drzewami aleję Stalina, wzdłuż której wyrosły piękne budynki mieszkalne; że tam w oddali gdzie spod ziemi wydobywają się cienkie smugi dymu dziesiątków ziemianek, wznosi się majestatyczny gmach teatru, że na placu tryska fontanna...

To była wizja. Wielka, porywająca śmiałością i rozmachem, potężna zestawieniem z rzeczywistością ruin i dogasających po nocnym nalocie pożarów. A dziś wizję tę naród koreański wciela w życie. Dziewczęta ze szkoły średniej nr 3, które ubiegły rok szkolny zakończyły w własnoręcznie odremontowanych kilku klasach dosłownie zawieszonych w wypalonym gmachu — w tym roku uczą się w odbudowanym skrzydle budynku szkolnego. Zgiełk budowy nie przeszkadza im w lekcjach. To nawet dobrze, że podczas przerwy można wybiec na podwórko szkolne i szybko naładować kilka koszy cegłami, z których wyrastają pozostałe odbudowywane części szkolnego gmachu.

Tysiące mieszkańców Phenianu przeprowadziło się już do mieszkań w nowowybudowanych domach. Znikają ziemianki. Na pustych placach pną się ku niebu rusztowania, zza których wyłaniają się czerwone cegły budowli. Uśmiechnięte milicjantki pheniańskie wesołymi trelami gwizdków i energicznymi machnięciami pałeczki wskazują ciężarówkom kierunek jazdy — na północ, południe, wschód i zachód — kierunek wciąż ten sam: na budowę.

Rok temu nie widziałem dymu buchającego z kominów fabrycznych. Sterczały zimne, poszarpane bombami, zimne jak pomniki cmentarne opłakujące umarłe życie fabryk. Rok temu tylko wiatr gwizdał beztrosko wśród rozbitych hal potężnych niegdyś zakładów przemysłowych. W głębi gór, pod twardą skalistą powłoką huczały zgodnym rytmem maszyny i ludzkie serca. Koreańczycy mówili: stare bajki o górach kryjących dziwy życia spełniły się, w głębi naszych gór pracują warsztaty, stamtąd płynie żelazo i tkaniny, broń i lekarstwa... Ale patrząc na cmentarzysko fabryk trudno było uwierzyć, że ożyją one w tak krótkim czasie.

Leżą teraz na moim biurku ilustrowane pisma koreańskie. Na fotografiach — rusztowania, gotowe hale, ludzie schyleni nad maszynami. Wróciły i wracają każdego dnia do życia koreańskie fabryki. W Phenianie i Hanhynie, w Kononie i Nampo, w Syryjdzu i Czoruonie, w Andżu, Kange. Huty metali kolorowych i stalownie, fabryki celulozy i przędzalnie, cegielnie i cementownie.

Na fotografiach ilustrowanych pism budowle są wielkie, ludzie krzątający się wśród nich — mali, ledwie dostrzegalni. Ale to tylko wrażenie. W rzeczywistości jest inaczej: ludzie są wielcy, potężni, jak olbrzymy z bajek. Układają cegły w ogromne bloki domów, leją góry z betonu i stali, zmieniają krajobraz spalonej straszliwą wojną pustyni na obraz kraju rozkwitającego twórczą pracą, ludzi — bohaterów.

ROK temu, kiedy żegnając ziemię koreańską, w mieście Vuin-Syryjdżu, czekałem na sygnał „droga wolna“, szofer Czo Ho Gil zapatrzony w niebo, po którym śmigały walczące samoloty, powiedział:

— *Jak to dobrze będzie popatrzeć w to samo niebo nazajutrz po wojnie...*

Dziś niebo nad Koreą jest ciche i spokojne. Nie grozi ludziom nawałnica śmierci. I pod tym niebem rosną miasta. Nie jedno i nie dziesięć, ale dziesiątki i setki miast równocześnie. Dźwigają się z ruin, wyrastają z rozdartej milionami bomb jak kwiaty. I każde z nich będzie pomnikiem. Pomnikiem bohaterstwa tych co zginęli, aby znów zakwitło w Korei życie w pokoju i szczęściu, i pomnikiem tych, co podjęli dziś trud na miarę całych pokoleń — odbudowę Ojczyzny.

Jakże bliskie i zrozumiałe są dla nas, Polaków, to bohaterstwo i ten trud, patos wielkiego porywu i żmudny, codzienny wysiłek na tysiącach mniejszych i wielkich frontach budowy. Jakie proste, a zarazem głębokie jest zestawienie geograficzne dalekich, ale treściowo bliskich określeń Warszawa — Phenian Wousa — Szczecin, Synyjdżu — Wrocław... Dlatego często, gdy z okien naszego mieszkania patrzę na perspektywę domów rosnących nad Wisłą, roi mi się obraz domów rosnących nad Tedonganem i Jonganem, nad rzeką Czhuenczhon i rzeką Sonczehon.

Może mi ktoś zarzucić: dlaczego pisząc o odbudowie Korei zacząłem nie od Phenianu, nie od wielkich miast i fabryk, ale od małego nieznanego miasteczka Jonhun. Nie wiem — może sprawił to list od Kim Czon Ro, może myśl o tym, że o wielkich miastach słyszymy często, a małe pozostają poza zasięgiem naszego spojrzenia w świat. A w Korei rosną równie szybko i pięknie wielkie i małe miasta. Tak zresztą pisze mi Kim Czon Ro:

* *„Nie gniewaj się, że piszę o moim małym Jonhunie. Ważne jest przecież i to, co się buduje w stolicy i to, co buduje się z dala od niej. Ważne jest wszystko co buduje mój naród. Ważne jest, że na każdym kwadratowym li koreańskiej ziemi żyją ludzie dźwigający cały kraj z ruin i zgliszcz. Oni patrzą w niebo radośnie. Ale patrzą też czujnie. Pamiętają, że wróg jest podły i krwiożerczy i dlatego nieustannie śledzą jego poczynania gotowi zawsze bronić ojczyzny przed tymi, którzy chcieliby splugawić jej piękno i zmącić dni pokoju...“*

Tacy ludzie są wszędzie w Korei. Nie tylko w małym miasteczku Jonhun. O nich z podziwem i miłością myśli cały świat.

E. JUSZCZENKO

Fajka z gnomem

OPOWIADANIE

Maszeńka Leonowa, niewysoka dziewczyna o ciemnych włosach i nieco skośnych, surowych oczach pracowała w dzielnicowej komendanturze w charakterze tłumaczki. Do Berlina przyjechała niedawno i jeszcze nie przyzwyczaiła się do fantastycznych kontrastów tego olbrzymiego miasta o różnorodnych obliczach, w którym najzwyklejszy bruk z kocich łbów gdzieś na Potsdamerplatz czy na wpół zburzona Brama Brandenburska, czy wąski zaułek w Wedding stanowiły granicę dwóch światów.

Pewnego razu Maszeńka miała coś do załatwienia w śródmieściu, na Alexanderplatz. Ponieważ w komendanturze nie było o tej porze wolnego samochodu, Maszeńka pojechała nadziemną kolejką elektryczną, ulubionym środkiem lokomocji mieszkańców Berlina. Było upalne lipcowe południe, w wagonie skwar. Maszeńka usiadła na wolnej ławce przy oknie.

Pociąg szedł nad placami i ulicami, a przed oczami migały wierzchołki topoli, porcelanowe izolatory na słupach, płaskie dachy garaży, szyldy sklepów i piwiarni, okna zasłonięte od słońca żaluzjami z siatek.

Chwilami pociąg mknął przez gęste chmury pyłu wapiennego i Maszeńka widziała w dole ludzi z oskardami i łopatami, usuwających resztki gruzów ze wschodniej części miasta.

Pociąg już dawno minął gruzy i mglisty obłok pyłu, a Maszeńka wciąż jeszcze myślała o tym, co zjawi się wiosną na tym miejscu, skwer czy nowy, piękny dom; było jej przyjemnie myśleć o tym, jak ludzie urządzą swe nowe życie.

Długo, bo około trzech minut stał pociąg pod okopconym szklanym sklepieniem dworca śląskiego. Przed chwilą przyszedł podmiejski pociąg z Frankfurtu, pasażerowie z plecakami, paczkami, koszykami w pośpiechu przechodzili na peron kolejki nadziemnej.

Do wagonu wszedł przygarbiony człowiek w szarym płaszczu, rzucił swoją walizkę do siatki przeznaczonej na bagaże i usiadł przy oknie naprzeciwko Maszeńki. Ta spojrzała na niego z zaciekawieniem. Lubiła obserwować ludzi, zgadywać ich wiek, zawód, określać ich charakter, znajdować w nich dobre, a niekiedy śmieszne cechy, które jednak nie czynią ludzi śmiesznymi, lecz przeciwnie — sprawiają, że są prości i dobroduszni.

„Ten człowiek z fibrową walizką — myślała — na pewno jedzie do domu, skądś z daleka, może z podróży służbowej. Wygląda na sprytnego ekspedienta. A w walizce ma podarki dla dzieci. Może tulskie pierniki?...". Maszeńka zaśmiała się w duchu. W żaden sposób nie może się odzwyczaić od oceniania ludzi na swój, moskiewski sposób, jak gdyby wszyscy byli z Arbatu albo z ulicy Gorkiego. A czyż jej towarzysze podróży — milczący i jakby obrażeni na siebie — podobni są do towarzyskich mieszkańców Moskwy? A poza tym u nas w Rosji nie palą takich wymyślnych fajek z kapturkami, jak ma ten człowiek w szarym płaszczu... Ale gdzie ona już widziała tę fajkę z garbatym gnomem na miedzianym kapturku i szerokim aluminiowym pierścieniem wokół munsztuka? Bardzo dobrze znała tę fajkę...

Machinalnie zaczęła sobie przypominać ludzi, z którymi spotykała się w Berlinie. Nie, tego człowieka o pustych wodnistych oczach nie zna. Może jakieś przypadkowe spotkanie na ulicy, w kinie czy w sklepie? Nie, nie, to nie było przelotne spotkanie! Nawet zamknąwszy oczy Maszeńka mogła sobie dokładnie wyobrazić garbatego złego gnoma na fajce: kiedyś ten gnom mocno wrył się w jej pamięć i teraz znów wypłynął budząc mgliste i trwożne wspomnienia. Nie wiadomo dlaczego Maszeńce zrobiło się nieprzyjemnie siedzieć w pobliżu tego człowieka w szarym płaszczu... Już nie wydawał się jej taki prostoduszny jak przedtem.

Pociąg wciąż pędził nad ulicami, placami, bulwarami, kołysząc się rytmicznie i postukując, chwilami zdawało się, że odrywa się od szyn i mknie w powietrzu.

Zbliżał się Alexanderplatz. Maszeńka wstała i podeszła do oszklonych drzwi wagonu. Przed jej oczami przepłynęły lustrzane szyby nowego domu towarowego, panorama placu zatłoczonego przechodniami, samochodami, budkami kwiaciarek, tramwajami, rowerzystami.

Zasyczały hamulce. Ścichło brzęczenie powietrznych wentylatorów i w wagonie dała się odczuć szczególna duszność jak przed burzą...

I nagle Maszeńka przypomniała sobie...

Ostrym ruchem odwróciła się do okna, gdzie siedział człowiek z fajką. Zgarbione plecy, wodniste oczy, fajka z garbatym gnomem... I tamto działo się w takie skwarne południe z palącym słońcem... Dziewczyna stała w wagonie przy otwartych drzwiach, przeszkadzając pasażerom wychodzić. Popychano ją, ktoś zaklął, ale ona nic nie czuła i nie widziała poza szarymi zgarbionymi plecami przy oknie. Gdy pociąg ruszył, ze świstem nabierając szybkości, Maszeńka przypomniała sobie, że minęła swój przystanek, ale natychmiast zapomniała o tym.

Potem opanowała się i pomyślała: a może po prostu coś mi się pomyliło? Usiłując nie denerwować się Maszeńka długo patrzyła na człowieka w szarym płaszczu. Nie, nie, omyliła się...

Jeszcze jeden przystanek. Znów trącano ją w drzwiach, ale ona uparcie nie wychodziła, myśląc gorączkowo tylko o tym, jak zatrzymać tego człowieka, już, natychmiast, bo w przeciwnym razie zniknie on na zawsze!

W tym momencie człowiek sapiąc wziął swoją fibrową walizkę i podszedł do drzwi. Spojrzał z ukosa na Maszeńkę, a ona sprężyła się cała, niewidoczne młoteczki nienawiści kołatały w jej skroniach: to on, on, on!...

Na następnym przystanku człowiek w szarym płaszczu wysiadł z wagonu. Zszedł w dół po szerokich brudnych schodach i minąwszy pogrążony w półmroku tunel, wyszedł na ulicę. Obok chodnika stała taksówka — zniszczony stary wóz z kwadratową chłodnicą. Człowiek powiedział szoferowi adres i otworzył drzwiczki samochodu. Nagle ktoś mocno złapał go za rękę. Była to Maszeńka z bladymi, stanowczo zaciśniętymi wargami.

— Odczep się, mała! — mężczyzna szarpnął rękę.

— Nie, teraz pan nie ucieknie!... Znam pana! — Maszeńka zatrzasnęła drzwiczki.

— Hej, Fraulein, proszę nie demolować wozu! — ze złością krzyknął szofer odwróciwszy się.

Człowiek z wściekłością szarpnął drzwiczki, ale dziewczyna przygniotła je całym ciężarem swego ciała.

— Precz!... — z groźbą rzęził mężczyzna starając się odepchnąć ją... — Precz!...

Szofer zgasił motor i wysiadł z samochodu klnąc. Obok nich zatrzymali się ciekawi, podbiegli jacyś malcy, potem z pośpiechem podszedł policjant. Na jego głupawej twarzy malował się wyraz pychy.

— O co chodzi? — zapytał.

— Ta dziewka zaczepia mnie! — odpowiedział mężczyzna szybko, podnosząc z ziemi walizkę.

— A pan się broni? — uśmiechnął się szupo. — Niepotrzebnie...

W tłumie rozległ się głośny śmiech.

To nieprawda! — zawołała Maszeńka. — On kłamie! Proszę go aresztować...

— No, no — rzekł policjant pojednawczym głosem. — Czy obraził panią?

— Nie! Ale pan powinien zatrzymać go i odwieźć do komendantury. Tam opowiem o wszystkim!

— Widzi pan, to przecież wariatka! — ponuro powiedział człowiek w płaszczu.

Policjant surowo spojrzał na Maszeńkę.

— Kim pani jest?

Dziewczyna z pośpiechem wyjęła z torebki dowód osobisty. Szupo obracał chwilkę w ręku czerwoną książeczkę.

— Rosjanka?

— Tak, jestem obywatelką radziecką.

— Ach tak! — uśmiechnął się szupo. — Mówi pani czystym berlińskim akcentem... Rosjanka — to zupełnie inna sprawa. W takim razie odeślę was do komendantury, tam pomówią z wami empi...*)

— Co tu mają Amerykanie do rzeczy? — ze złością powiedziała Maszeńka.

— Zabłądziła pani, co? — odpowiedział złowieszczym tonem policjant chowając czerwoną książeczkę do kieszeni. — Tu już zachodni Berlin i gospodarzami są tu Amerykanie...

Maszeńka rozejrzała się zmieszana. Nieznany plac otoczony był ruinami. Na rogu stał kiosk z gazetami obwieszony pękami zakurzonych starych numerów „Life" w barwnych okładkach. Przez plac wlókł się tramwaj; krótkie obdrapane wagony przypominały Maszeńce konny tramwaj, który widziała na obrazkach w podręcznikach historii... „Przecież na Alexanderplatz był przedostatni przystanek kolejki przed zachodnimi sektorami" — przypomniała sobie Maszeńka. Na jakiś ułamek sekundy poczuła, że jest bezbronna: tu panowały ich porządki, ich policja, ich prawa... Potem spokojnie powiedziała:

— Cóż z tego? — Żądam, aby pan zatrzymał tego człowieka!

— Wszystko będzie zgodnie z przepisami — uśmiechnął się drwiąco policjant wyjmując gwizdek. — Ten pan jest poszkodowany i musi złożyć zeznania...

Po upływie godziny Maszeńka siedziała w nieprzytulnym pokoju o nagich ścianach. Na szerokim pustym biurku stała pasiasta chorągiewka z gwiazdami. Chociaż w oknach nie było krat, pokój czymś przypominał celę. Wrażenie to potęgowała jeszcze potężna postać żołnierza, który tkwił przy drzwiach, szeroko rozstawiwszy nogi. Na hełmie jego Masza zauważyła litery „MP", co znaczyło „military police" — żandarmeria wojskowa.

— Bardzo mi przykro, panienko, ale musimy wierzyć doniesieniom policji — mówił oficjalnym tonem siwiejący podpułkownik z czarnymi podfarbowanymi brwiami. — Zostało ustalone, że pani zaczepiała przechodniów, urządzała awantury uliczne...

— To nieprawda, przecież już panu tłumaczyłam... — przerwała Maszeńka.

— Tak, awantury — na twarzy pułkownika pojawił się wyraz dezaprobaty — a przecież pani wie, że... jakby to powiedzieć po rosyjsku... święta wolność słowa...

— Niech pan posłucha, przecież ten człowiek to morderca!

— ...że nasza święta wolność słowa nie pozwala nam ukrywać takich faktów przed prasą.

— Niechże pan mnie wysłucha wreszcie! — z gniewem powiedziała Maszeńka. — Powtarzam po raz nie wiadomo który: ten człowiek to morderca.

— Tak? — Amerykanin uniósł farbowane brwi. — Cóż, my wszystko wyjaśnimy, panienko.

— Nie jestem żadną panienką, jestem obywatelką radziecką, a wyjaśniać powinniście teraz, zaraz.

Podpułkownik w zdenerwowaniu wyjął ciężką złotą papierośnicę i zapalił.

— Rzucanie oszczerstw na innych to jeszcze nie usprawiedliwienie.

— Jestem pewna, że się nie mylę. — Ten człowiek był katem w oddziale SS.

— Katem? — podpułkownik ożywił się na moment, ale natychmiast nadał swej twarzy wyraz oficjalnej obojętności.

— W jakiż sposób on, jak powiadacie... mordował?

— Wieszał.

— Wieszał?... Hm, to ciekawe! Pani sama widziała?

— Tak.

— A dużo ludzi powiesił?

— Nie wiem. Wtedy gdy ja widziałam, pięciu.

— Komunistów?

— Rosjan. W naszym miasteczku pod Briańskiem w lipcu czterdziestego drugiego roku.

— Czysta była robota?

— Co? — Maszeńka nie zrozumiała.

— No... czy prędko wieszał?

— Nie pamiętam... Może godzinę, może dwie.

— Głupstwo. Na pięciu — najwyżej pół godziny.

Maszeńka rzuciła na Amerykanina uważne spojrzenie, ale nic nie powiedziała.

— Jak pani go poznała? — zapytał podpułkownik.

— Po fajce. Palił ją pod szubienicą, a ja stałam z matką bardzo blisko: SS-mani wszystkich spędzili na plac... Teraz też ją pali.

— No — mruknął podpułkownik po chwili milczenia — to jeszcze żaden dowód.

— Ależ ja się nie mylę. Jeśli pan mnie nie wierzy, proszę go wezwać i przesłuchać przy mnie.

— Przesłuchać? — wzruszył ramionami Amerykanin.

— Tak, przywieziono nas tu razem.

— Wiem o tym. Ale on już dawno stąd poszedł.

— Jak to? — zawołała Maszeńka oburzona.

— Gdy podpisał protokół, nie zatrzymywaliśmy go dłużej. Takie jest prawo.

— Wypuszczać na wolność katów — takie jest wasze prawo?!

— No, dość tego — brutalnie przerwał jej podpułkownik. — Próby zniesławienia poszkodowanego do niczego nie doprowadzą. Zatrzymano panią zgodnie z przepisami. Ale jeżeli pani szczerze się przyzna i podpisze protokół — Amerykanin położył na biurku arkusz papieru — ani prasa, ani radzieckie władze administracyjne nie dowiedzą się o niczym. Zgadza się pani? Oto pióro...

— Nie, nie zgadzam się.

— Czemuż to? — z niedowierzaniem zapytał podpułkownik. — Przecież nikt się nie dowie.

— Nikt? A po cóż to ukrywać? — Maszeńka wstała. — Niech wszyscy wiedzą, że puszczacie na wolność morderców!...

Podpułkownik utkwił w oczach dziewczyny uporczywe spojrzenie, zaciągnął się cygarem i powoli wypuścił jej w twarz kłąb dymu.

— W dodatku jest pan chamem! — wyraźnie powiedziała dziewczyna uchylając się od dymu.

Nie spuszczając z niej przymrużonych oczu Amerykanin zaciągnął się jeszcze raz, powoli i głęboko, ale w tym momencie ktoś ostro zapukał do drzwi.

Podpułkownik zaklął i cisnął cygaro.

Żołnierz otworzył masywne drzwi. Do pokoju wszedł krępy major z ciężką szczęką boksera i spojrzawszy z ukosa na Maszeńkę, cicho zapytał po angielsku:

— Wyciągnąłeś z niej coś, Stanley?

— Próżna strata czasu — wymamrotał podpułkownik. — Wypuście ją. Nie zadawajcie więcej żadnych pytań. Słyszycie?

Stojąc przy oknie Stanley śledził ponurym wzrokiem oddalającą się postać. Dziewczyna obejrzała się, otworzyła furtkę i zniknęła za drzwiami. Stanley zamknął okno i wyszedł z pokoju.

Na korytarzu było duszno. Słońce odbijało się w kolorowych szybach okiennych i na jasnej posadzce leżały długie fantastyczne cienie: niebieskie, zielone, czerwone. Stanley zatrzymał się i z wściekłością szurnął ciężkim butem po czerwonym pasku na posadzce.

Potem zszedł na pierwsze piętro, do pokoju dyżurnego. Pokój szczelnie wypełniały ogniotrwałe szafy.

Tłumacz, niezgrabny dryblas lejtnant Mills, stukał na „Underwoodzie". Przy oknie siedział zgarbiony człowiek w szarym płaszczu.

— Dżon — powiedział Stanley do lejtnanta — zapytaj go o nazwisko.

Mężczyzna wstał z pośpiechem.

— Otto Klekner.

— Byliście na froncie wschodnim?

— Tak jest — przetłumaczył Mills.

— Pod Moskwą?

— Pod Briańskiem, panie podpułkowniku.

— Tak... — w zamyśleniu przeciągnął Stanley, biorąc cygaro ze swej złotej papierośnicy i podając je Kleknerowi. — Pan zapali.

— Częstują cię cygarem — tłumaczył lejtnant.

— Dziękuję panie podpułkowniku, ale przywykłem do swojej fajki — odparł człowiek i sięgnął do kieszeni. — Oto ona...

Stanley ujął fajkę dwoma palcami, obejrzał garbatego gnoma, potem podszedł do okna i cisnął ją w gęste zarośla sadu.

— Posłuchaj, mój drogi — powiedział Stanley wycierając palce chusteczką do nosa. Twoja stara fajka już się spaliła. My ci damy nową, lepszą od tej... Mills przetłumaczył.

Człowiek w szarym płaszczu nie rozumiejąc o co chodzi, popatrzył na lejtnanta, potem na Stanley'a i nagle olśniony domysłem, wyprężył się i stuknął obcasami:

— Rozkaz!

Tłum. Z. BAUMGARTEN

*) Żandarmeria wojskowa w armii amerykańskiej.

„Trzy poematy" Woroszylskiego

Poeta w służbie młodzieży

Wychowała go Partia. Na ZWM-owskich kursach szkoleniowych w pierwszych latach Polski Ludowej pobrał Woroszylski pierwsze nauki dialektycznego pojmowania świata i politycznego pojmowania sztuki. W pięknym poemacie „CZAS MIŁOŚCI" wspomina poeta, jak przyjmowano go, osiemnastoletniego ZWM-owskiego aktywistę i młodego poetę, do Partii. Łódź, Szczecin, wreszcie Warszawa i praca w „Sztandarze Młodych" — to kolejne etapy pracy społecznej młodego pisarza.

I równolegle do tego — praca poetycka, wielki wysiłek kształtowania i rozwijania własnej twórczości poetyckiej w oparciu o nauki Partii, w służbie narodowi a przede wszystkim—młodzieży. Do dziś do ostatnich swych wierszy, zachował poeta, studiujący dziś w Moskwie w Instytucie Literackim im. Gorkiego, najściślejszy związek z potrzebami i zadaniami młodzieży.

I dlatego, kiedy mówimy o tym młodym poecie, wcale nie noszącym przecież siwej brody sędziwego klasyka, pamiętać musimy o małym wycinku historii naszej literatury, o kilku ostatnich latach rozwoju naszej poezji, w których młody poeta ZWM-owskiej a potem ZMP-owskiej młodzieży odegrał wybitną i przodującą rolę.

WOROSZYLSKI pisze od niedawna — początek jego drogi poetyckiej zbiega się z narodzinami władzy ludowej w naszym kraju. Nie przypadkowa jest ta zbieżność. Poczynając od pierwszych, nieraz nieporadnych utworów — aż po ostatnie, coraz lepiej ukształtowane wypowiedzi poetyckie, stara się on usilnie dorosnąć do potrzeb swojego czasu, spełnić wszystkie wymagania poety agitatora. Żarliwy ton, szczera pasja ideowa, nieustanne zmaganie się z aktualną tematyką — oto co cechowało zawsze wysiłek pisarski Woroszylskiego. Nawet wtedy, gdy nie był wolny od obciążeń formalistycznego eksperymentatorstwa, ciążącego w latach 1945—48 bardzo silnie nad dobrymi chęciami i szczerą pasją naszych młodych poetów — cechy te jednały mu sympatię czytelnika, czyniły bliskim szczególnie młodzieży ZWM-owskiej i ZMP-owskiej. Czy trzeba przypominać popularność, jaką cieszyła się np. „Rosa Lee" lub „O miłości gawęda chaotyczna"?

Sympatia i zaufanie, jakim darzyliśmy wówczas pionierskie wysiłki poety, okazały się w pełni uzasadnione. Wsparta rzetelnym, samokrytycznym i czujnym trudem pisarskim liczenia rozwoju Woroszylskiego pnie się, choć nie bez załamań, ku górze. Autor „Sierpnia" nie zagubił na niej, a przeciwnie pogłębił żarliwą agitacyjność swych utworów, rozwinął swe bogate poetyckie możliwości.

Na świadectwo tego — otrzymaliśmy niedawno starannie i estetycznie przez „Iskry" wydane **„Trzy poematy"**. Słusznie wyodrębniono **„Świerczewskiego", „Świt nad Nową Hutą"** i **„Czas miłości"** — utwory będące w dorobku autora pozycjami bardzo istotnymi. Dzięki swej rozpiętości chronologicznej (1948—52) i tematycznej są one zarazem dobrą podstawą do wniosków i ocen ogólnych.

„Świerczewski" powstał na fali żałoby i hołdu, jaki cała Polska, a więc i świat literacki złożył pośmiertnie wielkiemu żołnierzowi rewolucji. Na zorganizowanym wówczas konkursie poemat uzyskał drugą nagrodę. Nie trudno odszukać w tekście uzasadnienie tego wyróżnienia. Wizerunek generała, który pokazuje nam w toku swobodnej opowieści poeta, jest istotnie prawdziwy. Wydobyte bowiem zostają najistotniejsze elementy — w „Balladzie hiszpańskiej", postać Waltera wyrasta z żołnierskich rozmów, ucieleśniając tęsknotę ciemiężonego ludu hiszpańskiego do wolności. **„Zamieć"** jest opowieścią samego generała, przebiegającego myślą swe dziecinne lata, mówiącego o hartowaniu i wyrastaniu rewolucyjnej świadomości proletariackiego dziecka.

„Pierwszy raz urodzony
w Warszawie
Drugi raz — w Moskwie
W siedemnastym na front
wyruszałem
Z czerwonym wojskiem".

Poetycki życiorys bohatera narodowego, poemat o jego pięknym życiu bojownika o wolność narodów, jest w twórczości Woroszylskiego pozycją wybitną. Choć nie wszędzie udało się poecie utrzymać poemat w czystym i klarownym tonie poetyckim, choć tu i ówdzie zakradnie się jakieś spłycenie, prozaizm, rytm się zachwieje i zaplacze, ogólna wymowa poematu o generale Świerczewskim jest silna i czysta, chwyta za serce czytelnika pięknym poetyckim obrazem życia i walki generała.

Idźmy dalej — w stronę spraw już zupełnie współczesnych, a znajdziemy się w towarzystwie młodego junaka Zdzicha na budowie polskiego Komsomolska — Nowej Huty. Nie trzeba uzasadniać, jak bardzo potrzebny nam był **„Świt"**, jak wielką rolę agitacyjną miał do spełnienia w okresie, gdy na podkrakowskich polach wyrastać zaczęły pierwsze bloki socjalistycznego giganta, gdy rozpoczął się trudny i skomplikowany proces wychowywania kolektywu jego budowniczych. Z ogromnego bogactwa problematyki, z gąszcza spraw, konfliktów i zadań — wybrał Woroszylski, i poprzez czyny swego bohatera ukazał rzecz chyba najistotniejszą — starcie mitu o szybkiej karierze i łatwym zarobku, jaki wnosił ze sobą nieuświadomiony, a czasem źle uświadomiony żywioł wiejski — z trudną rzeczywistością pionierskich początków. Oto komentarz:

„Przyjechali niektórzy
myśleli: cudo
nauka
technika
fach:
Tu zaś powiadają
Noś cegły. Buduj
Mechanika później.
Fakt".

Tak i z naszym Zdziśkiem. Nie przekonała go rozmowa z przewodniczącym ZMP — ale przekonała robota, przekształciło życie w kolektywie. Potrafi spojrzeć bez lęku w wykrzywione nienawiścią oblicze kułaka, potrafi zrezygnować z odpoczynku, by swym przykładem porwać kolegów do nadprogramowego wysiłku. Rośnie wraz ze swym miastem.

I wreszcie — niespodzianka. Czy rzeczywiście? Zwrócenie się do spraw najbardziej intymnych, opis okoliczności, w jakich narasta uczucie dwojga młodych nie zaskakuje przecież u poety, który niejednokrotnie podejmował już te problemy. Podejmował zaś, dając wyraz przekonaniu, że pisać o nich można i należy, że miłość w niczym nie przysłania szerokich horyzontów naszej epoki, a przeciwnie — nabiera nowych, pełniejszych wymiarów, daje możność ogromnego wzbogacenia życia wewnętrznego, splata się nierozerwalnie z życiem społecznym. Bo czas nasz jest czasem miłości.

Że problem jest nader istotny, palący, nieraz bolesny — o tym świadczą listy, dyskusje, wypowiedzi, których echo przedostaje się nieraz na łamy prasy młodzieżowej. W ujęciu literackim bywa on niejednokrotnie spłycany, traktowany w myśl dawnych konwencji. Tym większa zasługa Woroszylskiego, tym bardziej niewątpliwy pożytek, jaki dla rozstrzygania tych skomplikowanych zagadnień przynieść może lektura **„Czasu miłości"**.

Ten czas był dla utożsamionego z autorem bohatera poematu czasem wielkich prób, okresem kształtowania świadomości. Kobieta, która stanęła u jego boku miała do przebycia podobną drogę. Oboje wychowywała praca w ZWM-ie, uporczywe zmagania z siłami wstecznictwa. Istniała więc owa jednolitość postawy i celów — która wcale jednak nie miała usunąć wszelkich przeszkód na drodze do wzajemnego zbliżenia.

„... a ja
nie umiem nawet powiedzieć
że będę cię czulej kochał
niż wszyscy grzeczni i łatwi".

— wyznaje bohater. Czekają go jeszcze liczne próby — pozna smak zazdrości, z wielkim trudem uczyć się będzie postępowania, rozumienia dążeń kobiety, którą kocha. Z całkowitą szczerością, z ogromną siłą przekonywania ukazuje nam Woroszylski, jak trudna i skomplikowana jest droga do wspólnego szczęścia, z jak wielu przesłanek zostaje zbudowane ostateczne stwierdzenie:

„Ach miła
Tej powszedniości nie oddam
Za życie, jak barwny festyn
Bo widzisz, — ona jest dobra
I dobrze, że ty w niej jesteś".

Tyle jest w całym toku tych rozważań słuszności, tak dużo trafnych — aż uderzających swą celnością i świeżością sformułowań, że chciałoby się przytaczać cytaty z każdego niemal rozdziału.

Zasługuje na to i reszta zawartości zbioru — i niewątpliwie **„Trzy poematy"** staną się ulubioną lekturą naszej młodzieży.

ANDRZEJ DRAWICZ

Ernest Bryll

* * *

Oj, śpiewali, śpiewali nieraz,
Że miłować nam trzeba wrogów,
Twarz nadstawiać do nowych uderzeń
I pobożnie umierać z głodu.

Oj, śpiewali, śpiewali nieraz,
Świt więzienny się czaił pod ścianą
Strajkujących, sczerniałych w nędzy
Pod murami rozstrzeliwano.

Wtedy boga na ziemi nie było
Bóg się ukrył w tabernakulum
I konała pod ścianą miłość
Mordowana żołdacką kulą.

Pył węglowy jej oczy wyżerał
W trumnie płuc legł całunem czarnym
Nasza miłość płonęła w Berezie
I krwawiła w tajnej drukarni.

Oj, śpiewali, śpiewają i teraz
Czułe, gładkie w ich pieśniach słowa
Wiedzą —
myśli nam trzeba zatruwać
By bezkarnie dzieci mordować.

Wiedzą —
by nam skarlały serca
Trzeba miłość rdzą fałszu przeżerać
Słodkie pieśni dawniej śpiewali
Jeszcze słodziej śpiewają teraz.

Kiedy w płucach powietrze płonie
Jakże wroga bagnetem nie zabić
Za łzy dzieci, wsie popalone,
Nasza miłość — to wrogom nienawiść.

Ludzkich krzywd nie wolno zapomnieć
Gdy się uczysz kochać najprościej
Trzeba serce mieć w piersi jak granat
By obronić życie miłości.

Przyjaciołowi WANDZIE

Stacja tuple gwarnym peronem
Gwizd pociągu zabrał mi ciebie
Semafory machnięciem dłoni
Cięły szyny stalowy grzebień.

I tak smutno...
Rozdarty pejzaż
Stukot kół horyzontem zasłonił
Stoję śmieszny i śmiesznie obracam
Peronówkę w bezwolnej dłoni.

Tak nie lubię tych długich rozstań
Dni rozstania smutki przyniosą
Nikt mi teraz nie ułagodzi
Burzy w myślach spokojnym głosem.

Będę co dzień myślał że wrócisz
Dni czekaniem długim obrzękną
Będę długo czytał wieczorem
Ciepłe listy pisane twą ręką.

LECH AUGUSTYNOWICZ
Lekarz Weterynarii
Asystent Wydziału Zootechniki SGGW

Walczymy o rozwój hodowli w naszym kraju

O podniesienie zdrowotności zwierząt gospodarskich

ZDROWOTNOŚĆ zwierząt gospodarskich jest jednym z podstawowych warunków osiągnięcia wysokich plonów naszego rolnictwa. Hodowla zwierząt tak ściśle łączy się z rolnictwem, że nawet ludzie mało znający zagadnienia produkcji wsi z pewnością nie potrafią sobie wyobrazić, by można traktować produkcję zwierzęcą i roślinną oddzielnie. Są to dwa ściśle ze sobą połączone ogniwa i gdy np. hodowla nie stoi na odpowiednim poziomie, automatycznie pociąga to za sobą spadek produkcji roślinnej i odwrotnie.

Obecnie, kiedy bardziej niż kiedykolwiek uwaga nasza koncentruje się na rolnictwie, kiedy Rząd nasz i Partia stawiają przed wsią szczególnie doniosłe i odpowiedzialne zadanie — podniesienia produkcji rolnej, zapewniając jednocześnie jak najdalej idącą pomoc gospodarstwom wiejskim uspołecznionym i indywidualnym, koniecznym jest zastanowić się nad tym, jakie są elementarne warunki podniesienia i utrzymania zdrowotności zwierząt gospodarskich.

PISALIŚMY już na łamach „Sztandaru Młodych", co to jest środowisko, zwróciliśmy uwagę na praktyczne zastosowanie w hodowli prawa jedności organizmu i środowiska na przykładzie stosowanego od wielu lat w Związku Radzieckim „zimnego wychowu" cieląt, który po wojnie został z dużym powodzeniem zastosowany u nas w kraju.

Środowisko i organizm w warunkach prawidłowych tworzą pewien stan równowagi, wzajemnie na siebie oddziałują. Oddziaływanie to łatwiej jest zauważyć przy obserwacji zwierząt w pomieszczeniach, aniżeli na swobodzie.

Zwierzęta w stanie dzikim mając swobodę poruszania się na rozległych przestrzeniach mogły w każdej chwili przenieść się do okolic, lub miejsc, gdzie panowały korzystne dla nich warunki środowiska. Z chwilą kiedy warunki te przekroczyły pewną granicę, np. podczas długotrwałych upałów, lub w zimie gdy panowały silne mrozy a zwierzęta nie mogły sobie znaleźć odpowiedniego schronienia — następowała katastrofa. Zwierzęta ginęły z braku wody lub z zimna.

W warunkach hodowlanych stan ten uległ zupełnej zmianie. Zasadnicza różnica polega na tym, że zwierzęta nie szukają sobie odpowiednich warunków środowiskowych, lecz żyją w warunkach sztucznie stworzonych przez człowieka. Pociąga to za sobą dwie możliwości. **Hodowca, który zdaje sobie sprawę z tego jak wielki wpływ na organizm zwierzęcy ma odpowiednie żywienie oraz higiena pomieszczeń — będzie się starał stworzyć warunki jak najbardziej odpowiadające bytowaniu zwierząt. Natomiast hodowca źle pojmujący opłacalność produkcji zwierzęcej będzie dążył do osiągnięcia jak największych wyników nie dbając o wymagania eksploatowanego organizmu. Jest to inaczej mówiąc gospodarka rabunkowa.**

Jak warunki utrzymania zwierząt wpływają na ich zdrowotność?

ZASTANÓWMY się nad tym, jak warunki utrzymania zwierząt wpływają na ich zdrowotność, a tym samym na wysokość i jakość produkcji. Musimy sobie zdać sprawę z tego, dlaczego mówiąc o podniesieniu zdrowotności zwierząt zajmujemy się takimi sprawami, jak **temperatura i wilgotność powietrza, ilość światła, odpowiednie żywienie.** W jaki sposób czynniki te wywierają wpływ na organizm, że stanowią aż tak poważne zagadnienie.

Najbardziej istotną cechą żywego organizmu jest przemiana materii. Przemiana materii polega na tym, że pobierane z pokarmem takie substancje, jak skrobia, białko, tłuszcze, sole mineralne są w procesie szeregu reakcji chemicznych przerabiane i stanowią budulec dla tkanek np. tkanki mięśniowej, kostnej, nerwowej itd. Reakcje te są jednocześnie źródłem energii dla organizmu, czyli umożliwiają wykonywanie pracy. Przemianom tym towarzyszy wydzielanie ciepła. Pochodzi ono z utleniania, albo inaczej spalania substancji takich jak np. gromadzony przez wątrobę glikogen, stanowiący główne źródło energii organizmu. Ilości ciepła wytwarzanego przez ustrój są bardzo znaczne. Np. krowa średniej wielkości w ciągu godziny wytwarza ponad 600 dużych kalorii. Jest to ilość ciepła, która pozwoliłaby na zagotowanie około 6 litrów wody, zaczynając jej ogrzewanie od zera stopni.

Gdy pomieszczenia są ciasne, źle przewietrzane, gromadzące się ciepło powoduje przegrzanie organizmu zwierząt.

To samo dotyczy też wilgotności. Zwierzęta pobierają z pokarmem znaczne ilości wody, którą następnie wydalają w postaci pary wodnej wraz z powietrzem wydychanym z płuc oraz z moczem i kałem. **W warunkach złej wentylacji w powietrzu gromadzi się nadmierna ilość wilgoci.** Ponadto w powietrzu takim znajduje się zwiększona ilość amoniaku i siarkowodoru pochodzącego z moczu i kału oraz dwutlenku węgla wydychanego przez zwierzęta. **Powietrze takie jest wybitnie niezdrowe dla zwierząt. Powoduje ono zwolnienie przemiany materii, spadek apetytu, zmniejszenie wydajności uzyskiwanych takich produktów jak mleko, lub też mniejsze przyrosty na wadze u trzody chlewnej, ogólne osłabienie odporności zwierząt — co sprzyja występowaniu chorób wywoływanych przez drobnoustroje.**

...ruch, słońce, powietrze — to nieodzowne czynniki podnoszenia zdrowotności zwierząt hodowlanych...

Wiele chorób powstaje na skutek błędów popełnianych przy karmieniu...

OGROMNE znaczenie w utrzymywaniu zdrowotności pogłowia zwierząt ma odpowiednie żywienie. Wiele chorób powstaje wskutek błędów popełnianych przy karmieniu zwierząt.

Pokarm obok swej masy objętościowej musi zawierać szeroki wachlarz substancji odżywczych.

Tak np. niedobór witaminy **D** wywołuje szczególnie u młodzieży zaburzenia w gospodarce wapniowej prowadząc do charłactwa i krzywicy. Występowanie tego schorzenia jest szczególnie częste, gdy zwierzęta są trzymane w pomieszczeniach ciemnych i w dni słoneczne nie są wypuszczane na okólniki, a w lecie na pastwiska. Światło słoneczne jest bowiem konieczne do przemiany tzw. prowitaminy *) D w witaminę D.

Podobnie szkodliwie na zdrowiu zwierząt odbija się brak innych witamin, jak witaminy **A**, której niedobór wywołuje zmiany chorobowe skóry i błon śluzowych ułatwiając zakażenie drobnoustrojami. Brak witaminy **B** powoduje zakłócenia normalnego trawienia, wywołuje zmiany w układzie nerwowym prowadząc do zaburzeń ruchowych i porażeń. Dotyczy to także **soli mineralnych wapnia, fosforu, potasu i innych,** których braki wywołują niemniej ciężkie następstwa od niedoborów witaminowych.

Hodowca może zapewnić zwierzętom dostateczną ilość wszystkich substancji odżywczych przez racjonalne układanie dawek pokarmowych, przez odpowiednie przygotowywanie paszy od chwili jej zbioru z pól. Dotyczy to szczególnie takiej paszy jak **siano.** Nieodpowiednie suszenie traw na łąkach, złe jej przechowywanie na strychach powoduje, że siano traci swe własności odżywcze w bardzo znacznym stopniu.

Hodowca winien mieć — uwzględniając posiadane zapasy — plan żywienia zwierząt, który pozwoli mu na uniknięcie okresów głodowych. Skarmianie w nadmiernych ilościach w okresie jesiennym liści buraczanych może prowadzić wręcz do poważnych schorzeń. Zawarte w liściach buraków cukrowych kwasy organiczne powodują nadmierne wydalanie wapnia z ustroju, co objawia się tzw. rozmiękaniem kości. Te same liście buraczane, odpowiednio przechowywane w postaci kiszonek, mogą stanowić zapas wartościowej paszy na okres zimowy.

★

BŁĘDY popełniane w hodowli zwierząt przez długie lata ciążą na naszej hodowli jeszcze i obecnie. Rola młodzieży zetempowskiej i niezorganizowanej na wsi w tej dziedzinie — **to walka ze szkodliwym konserwatyzmem w hodowli, szerokie popularyzowanie osiągnięć agrobiologów radzieckich, wskazywanie nowych dróg podniesienia ilości i jakości naszej produkcji zwierzęcej.**

W oparciu o miczurinowskie zasady weterynarii i zootechniki i doświadczenia radzieckiej nauki należy przede wszystkim zapobiegać schorzeniom, szczególnie schorzeniom młodych zwierząt, co dla naszych gospodarstw jest zagadnieniem najbardziej istotnym. Praca ta musi się opierać przede wszystkim **na zapewnieniu i stałym polepszaniu warunków środowiska zewnętrznego, pomieszczeń, wybiegów, łąk i pastwisk, pełnowartościowego żywienia ze szczególnym uwzględnieniem witamin i soli mineralnych. Przy należytym zapewnieniu zwierzętom odpowiednich warunków żywieniowych i higienicznych niebezpieczeństwo masowo występujących schorzeń zakaźnych, powodujących olbrzymie straty, stanie się dla naszej gospodarki mniej groźne.**

*) Witamina D, powstaje z prowitaminy D pod wpływem światła nadfiołkowego. W mleku znajdują się przede wszystkim prowitaminy D.

Już w najbliższej wkładce popularno-naukowej „Sztandaru Młodych" rozpoczynamy cykl artykułów z zakresu żywienia zwierząt, obejmujący pokrótce najważniejsze zagadnienia z tej dziedziny, jak: ogólne zasady żywienia zwierząt i normowanie pasz, opis poszczególnych grup pasz i ich znaczenie w żywieniu oraz reguły szczegółowego żywienia różnych gatunków zwierząt gospodarskich.

Cykl rozpocznie artykuł mgr Hanny Hoffmanowej.

Odpowiadamy na listy czytelników

Jak zbudować najprostszą lunetę?

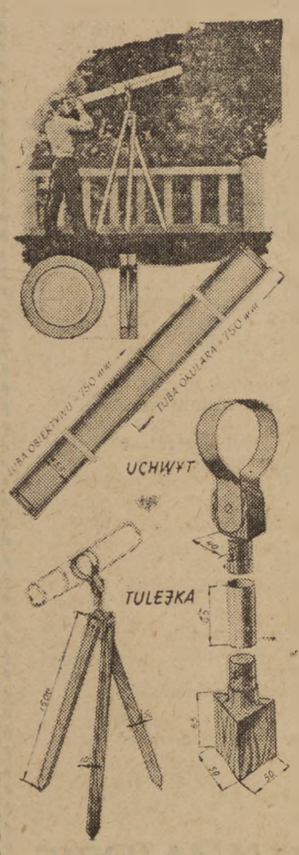

Kolega Leon Abram z Krosna zwrócił się listownie do naszej redakcji z pytaniem, jak można samemu zbudować lunetę astronomiczną. „Chciałbym — pisze on — mieć lunetę, aby jak najwięcej razy powiększała. Prosiłbym o zamieszczenie w „Sztandarze Młodych" artykułu pt. „Jak można samemu zbudować lunetę astronomiczną?"

Spełniamy życzenie kol. Abrama i sądzimy, że sprawa ta zainteresuje również wielu innych czytelników.

★

Co noc setki i tysiące teleskopów kierują w czarną otchłań nieba swoje uważne, szklane źrenice. Wśród nich są gigantyczne refraktory naszych obserwatorów, doskonałe, nie dające zniekształceń teleskopy Maksutowa oraz lunety — teleskopy licznej armii astronomów - amatorów.

Jakże rozszerzają się granice wszechświata dla oka uzbrojonego chociażby w najprostszą lunetę. Gdzie najlepszy wzrok nie jest w stanie dojrzeć nic ponad absolutnie ciemną przestrzeń niebieskiego stropu, tam nawet przy pomocy niedużej lunety, widać licznie świecące punkty. Mleczna Droga rozpada się na mnóstwo migających osobnych gwiazd. Na powierzchni naszego nocnego satelity — księżyca, ukazują się łańcuchy górskie i gigantyczne kratery, a dokoła Saturna widzimy zagadkowy świecący pierścień.

Najprostszą lunetę może zbudować każdy. Najdroższą jego część — dwa szkła okularowe — trzeba będzie nabyć w sklepie. Poza tym potrzebna jest tektura, klej kilka desek do statywu i kilka kawałeczków blachy.

Szkło okulara (+10 dioptrii) wstawia się w oprawkę z grubej tektury, albo dykty (klejonki) i umacnia się w tekturowej tubie, pomalowanej wewnątrz na czarno. *).

Szkło obiektywu (zwykły okular o sile +1 dioptrii) również umacnia się w przeznaczonej dla niego tekturowej tubie, której średnica powinna być dostosowana do tuby okulara, tak aby po wsunięciu w nią — przylegała szczelnie.

Teleskop należy umocnić na statywie, ponieważ najlżejsze drgania rąk zniekształca obraz. Statyw buduje się z desek. Ruchomą tulejkę i uchwyt wykonuje się z blachy.

Następnie teleskop należy uregulować. W tym celu kieruje się go na jakikolwiek przedmiot znajdujący się w odległości 200 — 250 metrów, np. na wierzchołek drzewa i ostrożnie wysuwając tubę okulara, stara się otrzymać dokładny, odwrócony obraz.

(opracowane na podstawie radzieckiego pisma „Technika dla Młodzieży")

★

Jeśli pragniecie jednak zbudować lunetę bardziej dokładną — zwróćcie się do Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii (Warszawa, Aleje Ujazdowskie 4 — parter), gdzie za niedużą opłatą otrzymacie materiał optyczny dla wyszlifowania samemu teleskopu lustrzanego o średnicy 15 centymetrów. Wskazówki otrzymacie tam bezpłatnie.

*) Okular lunety można także zrobić ze szkła okulara od mikroskopu, lub (jeśli trudno jest go nabyć) z lupy powiększającej 8 do 12 razy.

Włodzimierz Liksza

Wkraczamy w epokę FILMU TRÓJWYMIAROWEGO

ŚLEDZĄC z uwagą wyświetlanie jakiegoś filmu, odnosimy najczęściej wrażenie, że przebywamy wśród bohaterów na ekranie, że bierzemy udział w akcji filmu. Wystarcza jednak, aby coś rozproszyło naszą uwagę — i nastrój pryska, inaczej już patrzymy na oglądany obraz. Wpatrujemy się w płaski ekran, dostrzegamy obecność innych widzów, powraca świadomość tego, że jesteśmy tylko w kinie. Złudzenie było duże. Czy nie można go jednak spotęgować?

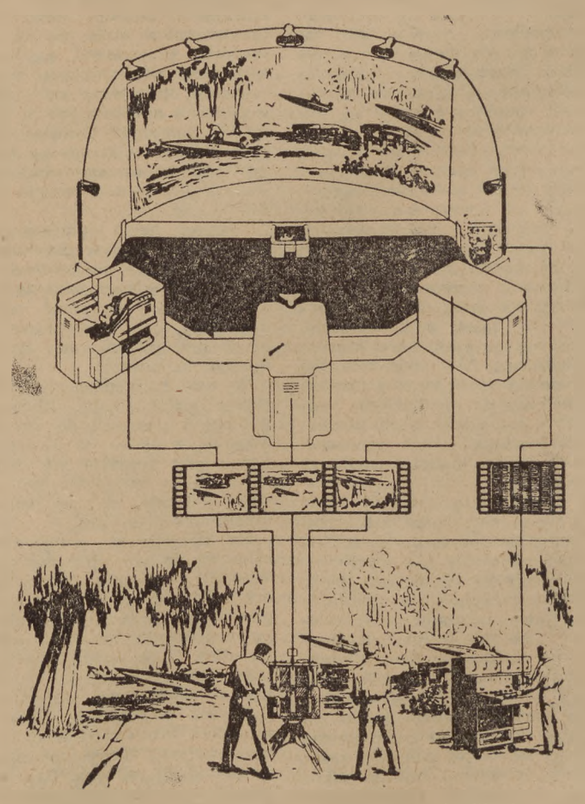

Oto jak odbywa się nakręcanie i wyświetlanie filmów systemem tzw. „Cinerama" oznaczającym inaczej panoramiczny obraz kinowy. Kamera zdjęciowa wyposażona jest w trzy obiektywy, z których każdy filmuje jedną trzecią część sceny. Zdjęcia dokonywane są jednocześnie z synchronizacją (udźwiękowieniem). Wyświetlanie odbywa się z trzech projektorów na wklęsły ekran.

Nieco historii...

ZASTANAWIANO się już nad tym od dawna. Plastyczność obrazu, jego przestrzenność, „wyjście" z ekranu — efekty te pogłębiłyby niewątpliwie wrażenia podczas oglądania filmu. Zagadnienie to rozwiązuje film trójwymiarowy, zwany także stereoskopowym, przestrzennym lub plastycznym.

Początki filmu trójwymiarowego sięgają dosyć odległych czasów. Gdzieś u progu 1850 roku, a więc 103 lata temu **Henryk Almeyda** przy projekcji swoich przeźroczy na zasadzie tzw. „anaglifów" uzyskał pewien efekt przestrzenności. System anaglifów, nazywany również zasadą dopełniania barw, polega na oglądaniu przez dwukolorowe okulary dwóch obrazów o barwach dopełniających do szkieł okularowych, to znaczy, że przez szkło koloru czerwonego jednym okiem oglądamy obraz czerwony, drugim przez szkło niebieskie — niebieski.

W 46 lat później ogłosił swój wynalazek **Raoul Grimoin-Samson.** Była to dosyć skomplikowana aparatura składająca się z 10 projektorów, wyświetlających jednocześnie obrazy na ekranie wygiętym w kształcie podkowy w kierunku widowni. Przy wyświetlaniu filmu „Napoleon" w roku 1927 użyto również półokrągłego ekranu, na który rzutowano obrazy z trzech projektorów.

W okresie międzywojennym zrealizowano wiele filmów trójwymiarowych różnych systemów. Były to jednak wyłącznie filmy dokumentalne, o charakterze eksperymentalnym. **Pierwszy pokaz filmu trójwymiarowego p.t. „Koncert" odbył się w ZSRR na początku 1941 r.**

W pięć lat potem otworzono zostało w Moskwie pierwsze na świecie stałe kino trójwymiarowe systemu rastrowego, w którym odbyła się premiera pełnometrażowego filmu reżysera A. Andrijewskiego p.t. „Robinson Kruzoe". I od tej chwili „Stereokino" (tak bowiem brzmi jego nazwa) rozpoczęło regularne seanse filmów trójwymiarowych. Niebawem już zostaną otwarte na terenie Związku Radzieckiego nowe kina tego typu w Leningradzie, Kijowie, Mińsku, Odessie, Swierdłowsku, Taszkencie i w innych większych miastach Kraju Rad.

Ostatnio reklama amerykańska aż zachłystuje się od zachwytów na temat filmu trójwymiarowego, uważając go za nie lada sensację. A przecież jest to tylko odgrzebywanie z lamusa starych i znanych od dawna zagadnień. Ale nie o prymat w rozwoju technicznym i artystycznym kinematografii chodzi tu producentom z Hollywood; chodzi po prostu o ratowanie frekwencji w kinach, która spada w zastraszający sposób. Toteż przemysłowcy wielkich koncernów filmowych stosują różne systemy filmów trójwymiarowych, produkując coraz to nowe „superszlagiery" w rodzaju „Bwana, diabeł dżungli" i wielu innych. System „naturalvision", „cinemascope", „cinerama" i inne, forsowane są w celu przyciągnięcia widza do kina „typu jarmacznego" i wyciągnięcia z niego możliwie jak największej ilości gotówki.

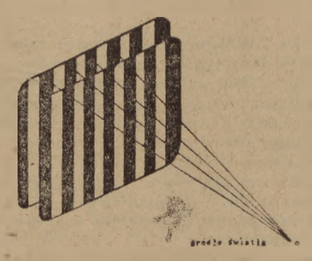

Budowa rastra systemu inż. Iwanowa przypomina z wyglądu ruszt, który zbudowany jest z pionowych, płaskich soczewek. Raster ma za zadanie rozdzielanie obrazów osobno dla lewego i prawego oka widza. Jest to system, przy którym osiągnięto pełne wrażenie trójwymiarowości.

Różne systemy kin trójwymiarowych

A teraz postaramy się omówić pokrótce, możliwie najprościej, kilka najbardziej znanych i stosowanych powszechnie systemów kina trójwymiarowego.

Z niektórych wypowiedzi prasy francuskiej wynika, że **istnieje dotychczas ponad 21 systemów kina trójwymiarowego i pseudoplastycznego.**

Większość z nich to systemy okularowe, polegające na stosowaniu okularów dwukolorowych. Przy oglądaniu filmów tą metodą widz musi używać okularów o jednym szkle czerwonym, a drugim niebieskim. Ponieważ przy filmach barwnych system ten nie ma zastosowania, wysoki stopień rozwoju technicznego uzyskał system stosujący okulary o szkłach „spolaryzowanych" pod różnym kątem, t.j. wyposażonych w specjalne filtry świetlne. Jednak wszystkie systemy okularowe mają jedną wadę, mianowicie męczą wzrok, a zatem są szkodliwe dla widza.

Do ciekawszych, idealnie trójwymiarowych, uwalniających od uciążliwego stosowania okularów należy **radziecki system inż. Iwanowa.** Uczony ten zastosował wspólny rastr dzielacz dla wszystkich widzów i umieścił go w niezmiernej odległości od ekranu. Rastr dzielacz zwany rastrem, przypomina z wyglądu ruszt, zbudowany z pionowych i płaskich soczewek, który ma za zadanie rozdzielanie obrazów osobno dla lewego i prawego oka. **Przy zastosowaniu rastra uzyskano pełne wrażenie przestrzenności.** Jedyną trudnością w spopularyzowaniu tego systemu stanowi dosyć kosztowna i skomplikowana budowa rastra. **W pracowniach radzieckich trwają obecnie intensywne prace nad dalszym ulepszeniem tego systemu oraz obniżeniem jego kosztów produkcji.**

System **„cinemascope"** jest wynalazkiem francuskim, zakupionym przez jedną z amerykańskich wytwórni filmowych. Wyświetlanie tą metodą wymaga stosunkowo niewielkich przeróbek w kinie, ale przy oglądaniu filmów otrzymujemy efekty pseudoplastyczności.

W systemie tym używa się obiektywu hypergonar, który ma tę właściwość, że podczas nakręcania filmu zwęża normalny obraz, nadając mu pierwotne wymiary dopiero w czasie projekcji. Gotowy już film wyświetla się przy użyciu tylko jednego projektora na ekranie znacznie szerszym od normalnego (o szerokości do 17 m), wklęsłością swoją zwróconym w stronę widowni. Przy projekcji tym systemem nie występuje jednak efekt „wychodzenia" przedmiotów z ekranu. Widz odnosi natomiast wrażenie, że znajduje się wewnątrz toczącej się akcji filmu. Do wzmożenia tego efektu przyczynia się w dużym stopniu stosowanie t.zw. stereofonii (stopniowe narastanie dźwięku).

W Stanach Zjednoczonych propagowany jest obecnie system **„cinerama"**, który podobnie jak cinemascope jest filmem pseudoplastycznym.

Sceny do filmu tego systemu nakręcane są równocześnie przez trzy kamery. Wyświetlanie filmu odbywa się także z trzech specjalnie ustawionych projektorów, które rzutują obraz na półokrągły ekran, dziesięciokrotnie większy od normalnego. Jest to system bardzo kosztowny, gdyż wymaga trzech kamer, których każda filmuje jedną trzecią obrazu jakiegoś epizodu, a przy wyświetlaniu także trzech projektorów (bez przerw między aktami — sześciu).

★

W filmie plastycznym zrobiono już pewien krok naprzód. Możemy już dziś stwierdzić, że wkraczamy w epokę filmu trójwymiarowego, że płaski obraz kinowy zaczyna zastępować sugestywna plastyka obrazów.

Pionierzy naszej, polskiej kinematografii — Prószyński, Janowski, Biełoborski, Szczepanik i inni — przyczynili się w poważnym stopniu do technicznego rozwoju kina. Dlaczego jednak dotychczas nie pomyślano nawet o wprowadzeniu u nas chociażby eksperymentalnego kina stereoskopowego? W Węgierskiej Republice Demokratycznej, w kraju który nie ma takich tradycji w dziedzinie kinematografii jak Polska, od trzech lat czynne jest kino systemu biokularowego; nie tylko zresztą tam...

„Kino stereoskopowe — rewolucja w kinematografii" — powiedział jeden z czołowych wynalazców kina stereoskopowego S. Iwanow. — Jestem przekonany, że bliski jest już czas, kiedy pojawią się stereoskopowa telewizja, stereomalarstwo, stereofotografia, trójwymiarowe ilustracje w dziennikach i książkach, plastyczne rysunki i wykresy".

Sprawą filmów trójwymiarowych interesuje się w Polsce wielu ludzi. Dlatego też warto pomyśleć nad tym, ażeby i u nas na zagadnienie filmu plastycznego zwrócono więcej uwagi niż dotychczas,

M. Iljin H. Segał

31)

JAK CZŁOWIEK STAŁ SIĘ OLBRZYMEM

Dom myśliwych — rybaków

Wśród piasków Kyzył-Kum, w pobliżu tego miejsca, gdzie Amu-Daria wpada do Morza Aralskiego, radziecki uczony S. Tołstow i jego współpracownicy znaleźli obozowisko pierwotnych myśliwych-rybaków.

Na szczycie jednego z piaszczystych wzgórz, spod warstw piasku i gliny uczeni odkopali starannie wykonane narzędzia krzemienne, odłamki naczyń glinianych, sterty kuchennych odpadków. Było wśród nich wiele kości dzików, jeleni i sarn, lecz najwięcej — szczupaków i sumów. Widocznie ryby były głównym pożywieniem pradawnych mieszkańców obozowiska.

Znaleziono tam też szczątki spalonego domostwa. Pozostały po nim jedynie doły wypełnione popiołem i węglem, kawałki zwęglonego sitowia i ciemne węglowe pasy, schodzące się promieniście ku środkowi. Tutaj pośrodku „domostwa" leżała gruba warstwa czystego białego popiołu, pod popiołem zaś znajdował się jasnoczerwony, dobrze przepalony piasek.

Dokoła owego centralnego ogniska porozrzucane były inne ogniska z brudnym czarnym popiołem i wszelkimi kuchennymi odpadkami.

Było to wszystko, co uczeni znaleźli w obozowisku. Stanęli teraz wobec zadania odtworzenia życia, odtworzenia wyglądu i urządzenia dawno spalonego domostwa na podstawie tych znalezionych śladów.

Ludzie nie obeznani z archeologią nie rozwiązaliby tego zadania. Dla archeologów natomiast było rzeczą jasną, że doły z węglem i popiołem zachowały się w tych miejscach, gdzie stały słupy podtrzymujące dach. Dach był zrobiony z sitowia, o czym świadczyły jego zwęglone kawałki. Nie było też rzeczą przypadku, że węglowe pasma zbiegały się w jednym punkcie: ułożyły się one tam, gdzie podczas pożaru upadły schodzące się u góry i podtrzymujące strop belki.

Na środkowym ognisku nie gotowano jadła i dlatego popiół był tam biały, czysty. Było go zaś wiele wskutek tego, że ogień w tym ognisku nie gasł nigdy, bo prastarym zwyczajem był podtrzymywany dzień i noc.

Ogień ten mógł zgasnąć jedynie wskutek pożaru.

Na pozostałych ogniskach, umieszczonych między słupami, kobiety gotowały jadło, wskutek czego popiół był tam brudny i dokoła znajdowano porozrzucane kości.

Ognisk było dużo, a więc kobiet-gospodyń musiało być wiele. A wszystkie kobiety z ich mężczyznami i dziećmi tworzyły jedną związaną pokrewieństwem wspólnotę.

Taki ród nie był mały: liczył ze stu ludzi albo więcej. Toteż ludzie musieli sobie budować obszerne domostwa. Z wyglądu jednak dom ten wciąż jeszcze przypominał swego przodka — ów okrągły szałas ze szpiczastym dachem.

Od wejścia wiodło do „wiecznego ognia" długie przejście między dwoma rzędami słupów. Na prawo od przejścia znajdowały się ogniska kuchenne, na lewo — pusty placyk.

Po cóż był ludziom pusty placyk?

Aby to zrozumieć, uczeni musieli sobie przypomnieć owe zbiorowe siedziby ludzkie, znalezione z dala od Azji środkowej — na wyspach Andamanach*). Tam na podobnych placykach odprawiano magiczne tańce i obrzędy.

Również na lewo od wejścia znaleziono w tym domostwie rybaków ślady zupełnie małych ognisk. Tutaj zapewne lokowali się ludzie samotni, bez bliższej rodziny.

W ten sposób z niewielu szczątków uczeni mogli odtworzyć domostwo pierwotnych rybaków.

W jaki sposób rybacy ci łowili ryby i czy posiadali łódki, o tym znalezione szczątki nic jeszcze nie mówią.

Pierwotne czółno znaleziono natomiast na drugim krańcu Związku Radzieckiego, nad jeziorem Ładogą...

(c. d. n.)

*) Wyspy Andamany — łańcuch wysp w Zatoce Bengalskiej (przyp. tłum.).

Nowe KSIĄŻKI

I TOM DZIEŁ WYBRANYCH MAO TSE-TUNGA

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazał się pierwszy tom (z czterech) dzieł wybranych Mao Tse-tunga. Wydanie to, tłumaczone z przekładu rosyjskiego, odpowiada ściśle czterotomowemu wydaniu chińskiemu i zawiera najważniejsze prace Mao Tse-tunga odnoszące się do różnych okresów rewolucji chińskiej.

Tom pierwszy zawiera prace odnoszące się do okresu pierwszej i drugiej rewolucyjnej wojny domowej.

Str. 424, cena 12.00 zł.

ZŁOTA ORDA I JEJ UPADEK

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazała się praca **B. Grekowa i A. Jakubowskiego** — „Złota Orda i jej upadek".

Całość książki składa się z trzech części. Pierwsza obejmuje ogólny zarys powstania i rozwoju Złotej Ordy w XIII—XIV w. Szczególnie cenne i wnoszące nowy materiał są tu rozdziały o kulturze Złotej Ordy oraz rozważania o elementach etnicznych, wchodzących w skład Złotej Ordy, jak również o jej życiu społeczno-ekonomicznym. Drugą z kolei część zajmuje studium Grekowa na temat „Złota Orda a Ruś". Dużą wartość posiadają rozdziały: „Stosunki polityczne Złotej Ordy z Rusią" oraz „Znaczenie władzy tatarskiej w historii Rusi". Trzecia i ostatnia część pracy poświęcona jest upadkowi Złotej Ordy.

Praca opatrzona jest licznymi ilustracjami i mapami. Str. 355, cena — 21.00 zł.

Z DZIEJÓW FILOZOFII ROSYJSKIEJ

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazało się polskie tłumaczenie zbioru artykułów, zatytułowanego — **„Z dziejów filozofii rosyjskiej".** Zbiór stanowi próbę oświetlenia rozwoju przodującej rosyjskiej myśli społeczno - politycznej i filozoficznej XV — XIX stulecia.

Na zbiór składa się siedemnaście prac omawiających m. in. poglądy filozoficzne Łomonosowa, Radiszczewa, Hercena, Bielińskiego, Czernyszewskiego, Dobrolubowa, Pisarjewa, Sieczenowa, Pawłowa, Mendelejewa, Timiriazewa, Miczurina.

Zbiorek zamyka praca M. T. Jowczuka p.t. „Leninizm a rosyjska filozofia materialistyczna".

CENNA PRACA O DIALEKTYCE MARKSISTOWSKIEJ

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazała się praca **O. Wagnera — „O dialektyce marksistowskiej",** opracowana na podstawie wykładów wygłoszonych w Szkole Partyjnej dla pracowników kultury i oświaty przy KC PZPR.

Pierwszy rozdział pracy omawia materializm dialektyczny — światopogląd partii marksistowskiej, następny — marksistowską metodę dialektyczną.

Dalsze cztery rozdziały omawiają kolejno cztery cechy marksistowskiej metody dialektycznej, którymi są: wszechzwiązek i wzajemna zależność zjawisk w przyrodzie i społeczeństwie, ruch i rozwój w przyrodzie i społeczeństwie, rozwój jako przejście zmian ilościowych w zasadnicze zmiany jakościowe i na koniec — rozwój, jako walka przeciwieństw.

Młody Nowator Rolnictwa

POD REDAKCJĄ INŻ. MGR. P. HANOWERA

Dlaczego ob. Jabrzemskiemu pomidory nie dały owoców, a ob. Suliszowi nie udały się buraki cukrowe?

Badanie gleb wyjaśnia tajemnicę nieurodzaju

W 14 numerze „Sztandaru Młodych" ukazał się w „Młodym Nowatorze Rolnictwa" obszerny artykuł o badaniu gleb. Dziś przytaczamy kilka przykładów, które wskazują, jakie konkretne korzyści przynosi badanie gleb.

Oto ob. Jabrzemskiemu z kolonii Rakowiec w Warszawie nie wydały owocu pomidory szklarniowe. Pomidory wyrosły na duże krzaki, a następnie położyły się.

Ob. Jabrzemski pobrał spod pomidorów próbkę gleby, wysłał ją do stacji chemiczno-rolniczej w Warszawie i zapytał, jaka była przyczyna niedania się pomidorów?

Badanie gleby wykryło tajemnicę niepowodzenia. Okazało się, że w glebie było **za dużo fosforu**. Wniosek — pod pomidory **wniesiono zbyt dużo nawozów fosforowych**.

Podobnie miała się sprawa z ob. Stanisławem Suliszem z Przeworska, który mimo prawidłowej agrotechniki i dobrego, jak twierdził ob. Sulisz, nawożenia, otrzymał niski plon buraków cukrowych. Po zbadaniu przysłanej przez niego próbki gleby okazało się, że nawożenie nie było wcale dobre — w glebie **brak było potasu**, gleba była także **kwaśna**. Wniosek praktyczny — przed uprawą buraków należałoby tę glebę **zwapnować, celem odkwaszenia oraz nawieźć ją nawozami potasowymi.**

Obywatel Krajewski z powiatu Sokołów Podlaski np. od dłuższego czasu zbierał niskie plony. Gdy przysłał do badania próbkę gleby okazało się, że jest ona silnie zakwaszona. Po zwapnowaniu gleby ob. Krajewski uzyska wyższe plony.

Z prośbą o analizę gleby zwrócił się do Stacji Chemiczno-Rolniczej ob. Barański z powiatu Piotrków Trybunalski. Miał on zamiar zasiać jęczmień na glebie, która okazała się bardzo kwaśna i rzecz jasna, pod siew jęczmienia nie nadawała się. Po zwapnowaniu pola odpowiednią ilością wapna, ob. Barański może na na odkwaszonym w ten sposób polu uprawiać jęczmień.

Inaczej znów przedstawiała się sprawa w Spółdzielni produkcyjnej Nowy Modlin. Spółdzielcy mieli zamiar zwapnować pole o rzekomo kwaśnej glebie. Analiza gleby wykazała, że gleba ta nie jest wcale kwaśna, a więc wapnowanie nie przyniosłoby pożytku, odwrotnie wpłynęłoby nie na wzrost, a na obniżenie plonów.

W ten sposób badanie gleb wykrywa tajemnice nieurodzaju i pomaga chłopom w uzyskiwaniu wyższych plonów.

(H)

CHCESZ ZBADAĆ GLEBĘ W SWOIM GOSPODARSTWIE — NAPISZ DO NAS!

Stacje chemiczno-rolnicze Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa dokonują w kraju badania gleb i dają praktyczne rady, jak nawozić różne rodzaje gleb, aby otrzymać wyższe plony.

Czytelnicy „Młodego Nowatora Rolnictwa", którzy chcą przeprowadzić badanie gleby w swoim gospodarstwie, spółdzielni produkcyjnej, gromadzie lub PGR-ze, powinni zwrócić się do nas listownie na adres: „Sztandar Młodych", Warszawa, ul. Wspólna 61, „Młody Nowator Rolnictwa".

Po otrzymaniu Waszego listu z prośbą o zbadanie gleby, „Młody Nowator Rolnictwa" wyśle do Was specjalną instrukcję z dokładnym pouczeniem jak należy pobrać próbki gleb i na jaki adres należy wysłać je do badania.

Czytelnicy „Młodego Nowatora Rolnictwa", którzy w bieżącym roku najsprawniej przeprowadzą badania gleb i zechcą nadal prowadzić badania we własnym zakresie, otrzymają zestawy przyrządów do badania gleb na zawartość potasu, fosforu i na kwasowość.

Spółdzielcy — członkowie koła miczurinowskiego przy RZS Bielany — na poletku doświadczalnym.

O pracy tego koła napiszemy w jednym z najbliższych odcinków „Młodego Nowatora Rolnictwa".

Uprawiajcie topinambur!

Topinambur jest rośliną, której rozpowszechnieniem winni zająć się nasi nowatorzy. Jest to bowiem doskonała roślina pastewna. Jej wartość pastewna jest dwa razy większa niż wartość pastewna ziemniaków. Składa się na to nie tylko bulwa, ale również trzymetrowa łodyga wraz z liśćmi. Części nadziemne mogą być spasione przez zwierzęta jako zielonka lub jako kiszonka.

Topinambur jest także surowcem dla przemysłu gorzelnianego i cukrowniczego, zawiera bowiem wysoki procent cukru, a jej wydajność alkoholu jest również duża.

Topinambur można uprawiać na glebach lekkich, piaszczystych, kamienistych.

W zależności od warunków klimatycznych i glebowych można otrzymać od 350 do 800 kwintali bulwy i zielonej masy z ha.

W okresie niebezpieczeństwa stonki ziemniaczanej sprawa rozpowszechnienia topinamburu, jako rośliny zastępczej jest bardzo ważna.

Jeżeli chcecie uprawiać topinambur, a nie macie sadzeniaków napiszcie do nas, a postaramy się wam je dostarczyć wraz z instrukcją jak uprawiać tę roślinę.

Rozpowszechniajcie w Waszym rejonie uprawę topinamburu.

(H)

Co o tym sądzicie?

UCIEKAĆ DO MIASTA CZY ZOSTAĆ NA WSI?

Czy nie lepiej zostać przodującą gospodynią, niż słabą maszynistką w biurze?

W n-rze 1155 zamieściliśmy list Maksymiliana Dobrowolskiego z Kraśnicy, pow. Opoczno, woj. kieleckie.

Maksymilian Dobrowolski jest z zawodu ślusarzem maszynowym. Obecnie pracuje nie w swoim zawodzie — w GS-ie. Jest on niezadowolony ze swojej pracy — chce pracować w swoim zawodzie, ale koniecznie w mieście, najchętniej w Nowej Hucie. Maksymilian uważa, że życie na wsi jest nieciekawe i trudne, a on chce żyć tak, jak żyje się w mieście.

Matka Maksymiliana nie zgadza się na wyjazd jedynego syna do Nowej Huty, ponieważ jest wdową i sama nie da rady z gospodarstwem, w którym wiele jeszcze można ulepszyć.

Tow. Dobrowolski zwrócił się więc do nas z pytaniem jak postąpić: uciekać do miasta, czy pozostać na wsi.

Poniżej zamieszczamy artykuł tow. Babinicza, długoletniego wychowawcy młodzieży. Artykuł ten nadesłany niezależnie od listu tow. Dobrowolskiego, porusza ten sam temat.

Kiedy Stach Łowniczek zgłosił się przed kilku laty do naszej szkoły, rodzice jego, gospodarze z Korytnicy, patrzyli na te zamiary syna dość pobłażliwie. A niech się tam trochę pouczy. — Ale kiedy zaczęliśmy namawiać go, żeby poszedł na wyższe studia, (był bowiem wyjątkowo uzdolniony), matka przyjechała do nas z awanturą, że chcemy jej syna oderwać od gospodarki.

Były to czasy, kiedy jedyną drogę do awansu społecznego dla młodzieży wiejskiej widziało się w mieście. Zmiana, dosłownie na oczach, nastąpiła w parę lat później.

Rodzice chętnie wysyłali młodzież do miasta, do byle jakiej pracy, aby do miasta. Marysia Szczęśniakówna, świetna gospodyni, mistrzyni hodowli, dziewczyna, która studiowała obszerne tomy o hodowli świń i dochodziła w tym kunszcie do doskonałości, wolała później iść na maszynistkę trzeciej kategorii do PZGS, za niewielką pensję pozwalającą ledwo wiązać koniec z końcem przez dwa lata, aby tylko uciec od gospodarstwa. Na wsi była znaną, szanowaną gospodynią, w mieście — co tu taić — tylko lichą maszynistką. Z początku patrząc na jej zawrotną karierę w powiecie, koleżanki zieleniały z zazdrości, później naocznie przekonały się, kto zyskał, a kto przegrał.

Może Fila Bratkówna z Nowej Wsi — nad wyraz skromna osoba, nie będzie zachwycona, że wspominam o niej publicznie. Muszę Ci jednak, Filu, powiedzieć, że wybrałaś drogę słuszną, że jesteś teraz najbardziej bodaj wzorową gospodynią w gromadzie. Dom twój jest kulturalnym ogniskiem, gospodarstwo prowadzone wedle nowoczesnych zasad naukowych, a żadna impreza gospodarcza ani kulturalna nie odbywa się bez ciebie.

A był przecież czas, gdy Filę kuszono najbardziej ponętnymi propozycjami, zawrotną niby to karierą w mieście wojewódzkim. Przez kilka lat zawód maszynistki kusił i olśniewał setki dziewcząt wiejskich, a tłumaczenia nasze niewiele pomagały.

Nie trzeba udowadniać, iż na tym procesie myślenia zaciążyły wszystkie najgorsze tradycje sanacyjnego ustroju. Maszynistka była przecież wtedy „panią" a chłopka, której umiejętna praca dawała państwu stokroć większe korzyści, pozostawała zawsze chłopką, do której mówiło się w trzeciej osobie lub pogardliwie „kobieto". Po IX Plenum dyskusja na ten temat rozgorzała w wielu środowiskach wiejskich, mówią o tym młodzi i starzy. I mówią różnie.

Zostawać na wsi, jeśli się ma to średnie wykształcenie? A przecież to jest naturalne, że człowiek chce iść ciągle naprzód, że się uczy właśnie i po to między innymi, aby lepiej, dostatniej żyć. Ireneusz Bujny z Chomentowa poszedł przecież po to do szkoły muzycznej, aby po jej ukończeniu wrócić do swej gminy i prowadzić orkiestrę, ognisko muzyczne. Hela Łapińska z Piasków swoim niezwykłym wysiłkom, popartym pomocą państwa, zawdzięcza, że choć dość już w spóźnionym czasie wzięła się do roboty, zdała wszystkie egzaminy i została wykwalifikowaną, przodującą nauczycielką na wsi.

A któż tu z nas nie zna Boryki, odznaczonego ostatnio Krzyżem Zasługi, członka naszej spółdzielni produkcyjnej, który w pracy w spółdzielni widzi najwyższy awans życiowy. Celowo przytaczam wyłącznie autentyczne nazwiska i prawdziwe, znane tu powszechnie fakty. Można je cytować całymi stronami.

Jakiż stąd wniosek?

Młodzież boi się szarości, przeciętności. Drzemie w niej tęsknota — to nie jest frazes — do rzeczy wielkich, nieprzeciętnych. Niemal każdy z owych bliskich dwóch tysięcy, z którymi miałem możność zetknąć się po wojnie jako wychowawca, chorował na wielkość w najlepszym znaczeniu. Po prostu chcieli dokonać w życiu czegoś niezwykłego. Dla nich słowa wypisane na tablicy, wielkie słowa wielkiego Gorkiego „Człowiek — to brzmi dumnie" miały swoisty sens i urok. W słowach tych widzieli, być może nieświadomie, tęsknotę wszystkich swoich przodków do ludzkiego życia, rehabilitację niewoli klasowej, perspektywę wielkiej, fascynującej przyszłości. Skończyć szkołę rolniczą, by pozostać na wsi i chodzić przy „gadzinie"?

Ależ to robili jego rodzice, ci sami, którzy mają przekrwione oczy, opuchnięte ręce, chorują ciągle na reumatyzmy i ischiasy. To znaczy, być taką Matyśkiewiczową, która od dojenia 40 krów u dziedzica ma pokurczone palce u obu rąk. A dziś Matyśkiewiczowa doi swoje, spółdzielcze krowy, spółdzielnia ma zamiar zakupić elektryczny aparat do dojenia. A czy wiecie jakie ma wspaniałe przed sobą perspektywy zootechnik, dobry fachowiec? A znany już, po wielokroć wyróżniany oborowy z PGR w Sędziszowie, który w swoim zawodzie dochodzi niemal do mistrzostwa. Jakże dotkliwie odczuwamy brak dobrych ogrodników, sadowników, pszczelarzy, drobiarek, owczarzy.

Od iluż to ludzi słyszałem westchnienia: „Ba, żeby być takim jak Łabuda, jemu to dobrze. To jest dopiero owczarz, w całym województwie nie ma lepszego, nie ma większego, mądrzejszego fachowca, majstra, rzemieślnika, rolnika itd". Kiedy indziej znów mówią: „W naszej nowej piekarni dzieją się rzeczy niezwykłe, godne pióra i pisarza, i naukowca. Nieznany prawie nikomu młody człowiek okazał się świetnym piekarzem.

Sądzę, że trzeba to dobrze wszystkim, a szczególnie całej naszej młodzieży wiejskiej, przedstawiać, pokazywać. Trzeba oczywiście i starszemu pokoleniu, rodzicom, pedagogom, działaczom wskazać na olbrzymie możliwości awansu społecznego we własnym środowisku.

Walka toczy się na różnych frontach. I tu piętrzyć się będą trudności. Jedna z największych — to zdobycie umiejętności rozwijania inicjatywy wśród młodzieży, to udzielanie jej rzetelnej, rozumnej pomocy na drodze poszukiwania wielkich celów, to odkrywanie wraz z nią radości i wielkości na najwęższym odcinku życia, w małej obórce, chlewiku, stajence, które przecież zawsze można przekształcić na ogromne nowoczesne obory i chlewnie, otoczone wielkimi sadami, barwnymi, pięknymi rabatami, rosariami, wśród których pysznić się będą malownicze domki jednorodzinne, domy kultury, szkoły, świetlice, laboratoria i inne wspaniałe budowle socjalizmu.

Perspektywa wielkości, niezwykłości urzeka starych a cóż dopiero — dorastające młode pokolenie.

W. BABINICZ

Dyrektor Państwowego Liceum Instruktorów Świetlic i Teatrów w Rożnicy, woj. kieleckie

Czytelnicy ze wsi i z miasta!

Starsi i młodzi! Chłopcy i dziewczęta!

Pracujący w gospodarstwach rodziców i samodzielni gospodarze! Członkowie spółdzielni produkcyjnych! Robotnicy i robotnice PGR! Agronomowie i i brygadziści! Pracownicy POM!

Matki i ojcowie! Aktywiści wiejscy! Nauczyciele!

Młodzi robotnicy i robotnice!

Wypowiadajcie się w sprawie poruszonej w liście tow. M. Dobrowolskiego!

Listy adresujcie „Sztandar Młodych", Warszawa, Wspólna 61, „Co o tym sądzicie".

KONKURS

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Państwowe Wydawnictwo „Iskry" oraz Redakcja „Sztandaru Młodych" z okazji X-lecia Polski Ludowej ogłaszają konkurs na reportaż. Tematem reportażu winno być życie młodzieży w PRL.

WARUNKI KONKURSU

1) Objętość reportażu dowolna.

2) Na konkurs autor może przesłać tylko jedną pracę.

3) Rozpatrywane będą prace dotychczas nie ogłoszone drukiem, ani nie wykorzystane przez Polskie Radio.

4) PW „Iskry" oraz Redakcja „Sztandaru Młodych" zastrzegają sobie pierwszeństwo druku materiałów nadesłanych na konkurs.

Prace opublikowane drukiem będą oddzielnie honorowane wg konwencji autorskiej.

5) Materiały na konkurs należy nadsyłać w 3 egzemplarzach przepisanych na maszynie, opatrzonych w godło, wraz z kopertą zawierającą imię, nazwisko i adres autora. Prace należy nadsyłać na adres: Państwowe Wydawnictwo — „Iskry", W-wa, Smolna nr 11-13.

6) Termin składania prac: 1.V.1954 r.

Termin rozstrzygnięcia konkursu: 1.VII.1954 r.

7) Nagrody:

- 3.500.—
- 2.500.—
- 1.500.—

pięć nagród po

- 500.—

8) Rozstrzygnięcie konkursu, jak również skład Jury, zostana ogłoszone w prasie codziennej w terminie późniejszym.

9) Prac nadsyłanych nie zwraca się.

Śladami Żandarowej

Nakładem Wydawnictwa „ISKRY" ukazała się nowa broszura z cyklu „Wykorzystaj dobre doświadczenia" pt. „Śladami Żandarowej" napisana przez J. Bolęckiego. Broszura omawia kilkumiesięczną pracę nad wprowadzeniem w życie w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu metody Żandarowej i Agafonowej.

W broszurze zamieszczony został list Zarządu Zakładowego ZMP w FSO, wzywający wszystkich towarzyszy - metalowców pracujących już metodą Żandarowej do nadsyłania uwag i wymiany doświadczeń.

Śladem naszych interwencji

List korespondenta dopomógł w ulepszeniu pracy OZR i lepszym zaopatrywaniu stołówki

Nasz korespondent Mieczysław Gamrat pisał do Redakcji o złej pracy OZR i niedociągnięciach w stołówce Domu Młodego Robotnika huty im. F. Dzierżyńskiego.

W odpowiedzi na naszą interwencję dyrekcja huty przesłała wyjaśnienie, w którym m. in. czytamy:

„Warunki higieniczne w stołówkach uległy zasadniczej poprawie, szczególnie dzięki odpowiedniemu doborowi nowego personelu. Niedociągnięcia zostały zlikwidowane. Usunięto również niedociągnięcia w wydawaniu chleba dla mieszkańców DMR-u i uczniów Technikum Hutniczego. Obecnie, stołówka Nr 2 przy DMR wydaje pełne porcje, które są zupełnie wystarczające. Zaopatruje się również w dostateczną ilość chleba stołówkę znajdującą się wewnątrz huty, do której przywozi się obiady ze stołówki Nr 2.

Ob. Zielonkę, za brak zainteresowania swą pracą i dopuszczenie do omawianych w korespondencji niedociągnięć, usunięto ze stanowiska kierownika stołówki. Zmieniono również personel kuchenny, który obecnie nie dopuszcza do powstawania usterek w zaopatrzeniu i higienie.

Omawiane przez korespondenta sprawy w liście skierowanym do Waszej Redakcji, były analizowane i dopomagały nam i kierownictwu OZR w pracy nad właściwym zaspokojeniem potrzeb robotnika, który buduje lepsze jutro Polski Ludowej".

J. M.

„TA SAMA PIOSENKA"

Kiedy w 1951 r. gospodarze gm. Gola wywiązali się wzorowo i przed terminem z obowiązujących dostaw, Prezydium PRN w Wieluniu, przyznało im jako nagrodę radio.

Do dziś jednak, mimo ponawianych interwencji, gm. Gola radioodbiornika nie otrzymała.

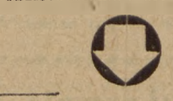

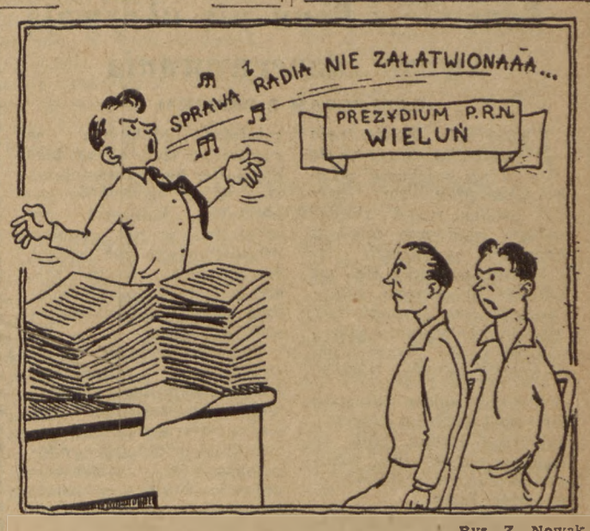

Rys. Z. Nowak

To niestety jedyna „piosenka radiowa", którą słyszymy od dwu lat...

PROGRAM RADIOWY

na dzień 30 stycznia 1954 r. (sobota)

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 6.06, Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi, 5.20 Koncert poranny w wyk. Orkiestry Rozgł. Szczecińskiej PR pod dyr. W. Górzyńskiego, 6.10 Koncert popularno - rozrywkowy, 6.50 Gimnastyka, 7.20 Muzyka poranna, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Muzyka poranna, 9.00 Dla klas VII słuchowisko dr K. Kapitanczyka pt. „O starych i nowych znakach chemicznych", 9.30 Koncert solistów, 10.00 Przerwa, 11.05 Dla klas III—IV audycja słowno-muzyczna w oprac. L. Miklaszewskiego p.t. „Jakie instrumenty muzyczne już znacie", 11.25 Muzyka i aktualności, 12.15 „Na swojską nutę"— gra Zespół Harmonistów T. Wesołowskiego, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Koncert rozrywkowy Orkiestry Rozgł. Bydgoskiej PR p.d. A. Rezlera, 13.40 Utwory na 2 fortepiany, 13.55 Przerwa, 15.30 Dla dzieci audycja słowno-muzyczna w opr. Aliny Wąsalanki z cyklu: „Dzieci przed mikrofonem", 16.10 „Coś dla kobiet" — pogadanka mgr St. Sękowskiego, 16.20 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Ork. Rozgł. Śląskiej PR p.d. J. Liersza, 17.00 „Z życia ZSRR", 17.30 „Słuchacze piszą", 17.35 „Śpiewacy polscy", 18.00 Mikrofonem po kraju, 18.15 Koncert popołudniowy, 18.45 Reportaż literacki, 19.05 „Na muzycznej fali", 19.35 „Korespondenci sportowi donoszą", 19.45 Audycja dla wsi, 20.28 Wiadomości sportowe, 20.38 Vipler: Chryzantemy — walc, 20.45 Muzyka taneczna, 21.25 Wiersze poetów albańskich, 21.45 Koncert Krakowskiej Orkiestry PR p.d. J. Gerta, 22.20 Muzyka dla wszystkich, 22.10 Muzyka taneczna.

Szczegółowy program audycji zamieszcza Tyg. „Radio i Świat".

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

WIESŁAW RUSTECKI

Toast NA SZCZĘŚCIE

I.

Przed wyjazdem na studia Marianna przyrzekła rodzicom, że za mąż nie wyjdzie. Rozmowa, jak to zwykle przed dłuższym rozstaniem, była pełną skrywanego smutku. Matka umiała kierować postępkami jedynaczki w sposób tak subtelny, że dziewczynie wydawało się, że przyrzeczenie panieństwa miało tylko ułatwić jej studia. A mama myślała o dalekim mieście, i owych ścieżkach życia, na których spotkać może młodą dziewczynę nieoczekiwana przygoda. Przez dwadzieścia lat kształtowała córkę według dawnych, dobrych zasad wychowywania dzieci z porządnego domu. Wyjazd Marianny do Krakowa miał pozory egzaminu; młodzi pod nieobecność rodziców lubią zapominać o wskazaniach dorosłych.

Ojciec, który nawet w domu poczuwał się do inżynierskiej godności, kiwał ze zrozumieniem głową. Podziwiał takt żony, traktującej dorosłą kobietę jako dziecko. Im Maryjka później pojmie, że stała się kobietą, tym lepiej dla rodziców pozostających w Mieleszynie. Nie przypadkiem gromadę wielbicieli traktowano jako kolegów i — co należy pochwalić — Maryjka robiła to samo. Serce jedynaczki spać będzie dopóty, dopóki rodzice nie dobiorą odpowiedniego kandydata na męża. Gdy się ma jedno dziecko, przyszły zięć zostanie dzieckiem przybranym. To postanowiono już dawno i poszukiwano zięcia jak tonu, który dopełniłby zgodny, rodzinny akord.

Potem przyszedł Julian Sedow, stary przyjaciel domu i Marianny. Od kilku lat często odwiedzał w Mieleszynie zdziecinniałego wujaszka i przy okazji spotykał się z Marianną. O ile nawet kochał się w Mariannie, czynił to w sposób taktowny; napomykał, że wzrosła jego pensja. Julian miał pomóc Maryjce w wyjeździe do Krakowa. Wiele jest walizek, gdy młoda panna wyjeżdża od rodziców.

„Tylko dziewczętom imponuje duża gromada wielbicieli — dzielił się tata w kuchni zaczętą kiedyś myślą, gdy matka doglądała obiadu. — A sama dobrze wiesz, że kokieterii jej nie brakuje. Wiecznie strzela ślipiami i zadziera zadarty nos. Ale nieprędko skończy studia, nie szybko więc zostaniemy dziadkami. Przyznam ci się, mamusiu, że nie tęsknię za ową wrzeszczącą oznaką naszej starości. Idź więc i poczęstuj naszego gościa obiadem. Ale nie licz na wdzięczność. Zakochany, nawet nie pomyśli, jak długo stałaś w kolejce po mięso ze szpikową kostką".

Pomylili się. Julian cenił rozkosze kuchni, a zupa była rzeczywiście udana. Mężczyźni, gdy dochodzą do trzydziestu lat umieją rozmawiać o potrawach. Mama z zadowoleniem patrzyła, jak gość zajadając, mówił o Krakowie tak pięknie, że budził niezdrowe chęci przeprowadzek. Spokój, wąskie uliczki Krakowa, idealny nastrój do nauki. Mama potakiwała: „Najlepiej, jak Maryjka zajmie się nauką. Na wszystko inne — mama spojrzała znacząco na gościa — jest za wcześnie". Julian zawiesił widelec w powietrzu i nie dojadając kęsa pieczeni potaknął. Składał potem dystyngowanie sztućce i wracał do opowieści krakowskich. Po myśli mamy. Od dawna wiedział, że do serca córki biegnie droga obok mamy. Może nawet — poprzez mamę.

Później słuchali radia i czekali, aż wskazówki zegara przybliżą krakowski pociąg, który na trzy lata przemieni zgodne współżycie rodziny na wątłą nić często wysyłanych listów i paczek.

II

Marianna studiowała historię. Co dzień przecinała wąskimi uliczkami najpewniejszy trakt studiów: od Uniwersytetu do Biblioteki Jagiellońskiej. Dawne dzieje kraju znajdowały potwierdzenie w zabytkowych murach kamienic i kościołów, w misternych rzeźbach dawnych mistrzów, w renesansowym pięknie Sukiennic, którym „Cepelia" dawała wciąż aktualny charakter kupieckiego kramu. Luźno powiązane, wyniesione ze szkoły historyczne fakty, nizały się na wiekową chronologię lat. Marianna zajęła się z zapałem, który dziwił ją samą, zapełnianiem pustych luk pamięci. I kiedy zaczęła wspominać w żartach, które rodziła tęsknota za domem, poważne rady rodziców, niespodziewanie przyszła miłość.

Było to na drugim roku studiów. W czasie wiosennych egzaminów wpływ Juliana był najsłabszy. Przestali spotykać się na koncertach i w teatrze; Marianna przesiadywała w bibliotece nad skryptami. Zrazu Julian nie dostrzegał niczego. Ale znając wagę ironicznych uśmiechów koleżanek, postanowił przeciwdziałać. Wybrał się do mieszkania Marianny i zastał Antoniego.

Julian Sedow nie tracił rezonu. Antoni był młodszy, ale nawet młodzieńczą nonszalancją nie potrafił ukryć wad źle skrojonego garnituru. Sedow był pewny siebie i potrafił dyskutować o wszystkim. Antoni zapłonił się i w milczeniu obserwował rywala, o którym nie wiedział nic. Ale gdy się odezwał, Sedow poczuł niepokój w sercu. Takim tonem i z taką emfazą przemawiali nowohutcy robotnicy na partyjnych zebraniach, gdy przekraczali jakieś tam normy. Sedow pojął, że entuzjazm może porwać nawet taką rozsądną pannę, jak Marianna.

Gdy mówiła Marianna, Sedow myślał, że najokrutniejszą ze wszystkich dziewczęcych wad jest szczerość. Mówiła o swojej miłości. Na zebranie zetempowskiej organizacji przyjechał instruktor Zarządu Głównego, Antoni Rawski. Po zebraniu Marianna przyjęła zaproszenie na kawę. Spotkali się. Rozmawiali? Marianna nie pamięta o czym rozmawiali, choć wie, że było cudownie. Szukali w piękną noc niedawno przekwitłych na Plantach magnolii, patrzyli jak w górze na wysokości hejnału płonęły dwie czerwone lampki, jak dwa serca w czarnym aksamicie ciemności. Poszli nad Wisłę. Antoni śmiał się, że mu przypomina Świder... I potem... Potem zapłoniła się i przytuliła się do niego.

— Co zamierzacie robić? — zapytał Sedow i dziwił się, że głos jego jest spokojny.

— Pobierzemy się — odrzekł Antoni — szybko, szczęście nie lubi zwlekających — uśmiechnął się do Sedowa, a ten ze zrozumieniem przytaknął. — Za parę dni Maria zdaje ostatni egzamin. W lipcu wezmę urlop, chciałbym więc wyjechać do Zakopanego z żoną. Mówię ci, Mario, piękny mamy w Zakopanem dom...

— Tak, taak — potaknął Sedow patrząc na Mariannę. — Sądzę, że powiadomisz rodziców.

Nastała minuta kłopotliwej ciszy. Julian Sedow podniósł się i wyszedł niosąc swój pierwszy, niepełny triumf; sprawił, że Marianna po raz pierwszy od wielu dni pomyślała o rodzicach.

(c. d. n.)

Konferencja czterech mocarstw w Berlinie

Z trzeciego dnia obrad

BERLIN. Jak już donosiliśmy, na środowym posiedzeniu konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych omawiano pierwszy punkt porządku dziennego: „Środki zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych oraz kwestia zwołania konferencji ministrów spraw zagranicznych Francji, Anglii, USA, Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej". Jednocześnie omawiano zgłoszoną w związku z tym w dniu 26 bm. propozycję ministra Mołotowa w sprawie zwołania w maju - czerwcu br. konferencji ministrów spraw zagranicznych wszystkich wspomnianych pięciu mocarstw.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania podajemy, że na posiedzeniu tym minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. **Mołotow**, stwierdzając, iż ministrowie spraw zagranicznych trzech mocarstw zachodnich poruszyli tylko zagadnienia polityczne pomijając inne problemy, oświadczył m. in.: Muszę zwrócić uwagę moich kolegów na te sprawy, a przede wszystkim na problem zaprzestania wyścigu zbrojeń oraz na problem redukcji zbrojeń, w szczególności zbrojeń wielkich mocarstw. W związku z tym muszę przypomnieć, że p. Bidault jeszcze przed moim wystąpieniem, 25 stycznia, poruszył to zagadnienie podkreślając, że nie można uregulować na długi okres istniejących trudności w stosunkach międzynarodowych „nie zapewniając porozumienia między wielkimi mocarstwami w sprawie powszechnego ograniczenia i międzynarodowej kontroli zbrojeń".

Mołotow stwierdził, że może się tylko przyłączyć do tych słów, ponieważ charakteryzują one trafnie obecny stan rzeczy. Sądzę — powiedział Mołotow — że słuszne jest oczekiwać od naszej konferencji takich kroków, które by spełniły gorące pragnienia milionów ludzi oczekujących zmniejszenia ciężaru zbrojeń, zaprzestania wyścigu zbrojeń i w konsekwencji zmniejszenia napięcia międzynarodowego.

Wskazując na bezpodstawność twierdzenia Dullesa, iż konferencja ministrów czterech mocarstw jest dlatego potrzebna i prawnie uzasadniona, że mają być na niej omawiane sprawy niemiecka i austriacka, a konferencja pięciu państw z udziałem Chin jest rzekomo nieuzasadniona prawnie i niepotrzebna, minister Mołotow oświadczył:

Pan Eden przedstawił inny punkt widzenia. Powiedział on, że konferencja czterech ministrów powinna zająć się nie tylko sprawą niemiecką i sprawą austriacką, lecz że sprawa austriacka i sprawa niemiecka powinny być omówione w pierwszej kolejności. Pan Bidault posunął się jeszcze dalej. Oświadczył on, że powinniśmy się zająć nie tylko zagadnieniem Niemiec i Austrii, lecz również problemem Korei i problemem Azji południowo-wschodniej. Nikt nie ograniczał nas — powiedział Mołotow — do dyskusji tylko nad dwoma zagadnieniami i nikt nie powiedział, że nie możemy omawiać trzeciego zagadnienia. Nie krępują nas pod tym względem żadne zobowiązania. Takie ograniczenie nie byłoby słuszne, jeżeli rzeczywiście kierujemy się troską o utrwalenie pokoju i o złagodzenie napięcia. W dalszym ciągu swego przemówienia Mołotow wskazał, że gdy delegacja radziecka proponuje zwołanie konferencji pięciu mocarstw z udziałem Chin, to nie oznacza to, że konferencja taka winna się ograniczać jedynie do zagadnień Azji. Chiny — powiedział Mołotow — są wielkim mocarstwem, które może pomóc w uregulowaniu problemów międzynarodowych dotyczących nie tylko Azji. Udział Chin będzie bardzo korzystny dla uregulowania takich problemów międzynarodowych jak redukcja zbrojeń, jak porozumienie w sprawie atomowej, jak rozwój handlu międzynarodowego i polepszenie stosunków między państwami zarówno wielkimi jak i małymi.

Mołotow przypomniał, że w identycznych notach rządów Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych z 16 listopada 1953 roku dano do zrozumienia, iż konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych powinna omawiać nie tylko problemy europejskie, lecz również takie zagadnienia, jak kwestia zwołania konferencji politycznej w sprawie Korei. Rząd radziecki odpowiedział, iż świadczy to niewątpliwie o możności omówienia problemu Azji na konferencji ministrów spraw zagranicznych. Właśnie dlatego pożądany jest udział Chińskiej Republiki Ludowej w dyskusji nad tymi zagadnieniami.

W dalszym ciągu Mołotow podkreślił, że uczestnicy konferencji nie są na razie zgodni w poglądach na sprawę zwołania konferencji pięciu mocarstw.

Jak zrozumiałem — oświadczył Mołotow — przemówienie pana Dullesa można pojmować w tym sensie, że ustosunkowuje się on negatywnie do zwołania konferencji pięciu mocarstw, jeśli ma ona dotyczyć szerokich problemów międzynarodowych. Jednakże — jak mi się wydaje — pan Dulles dopuszcza możliwość dyskusji z udziałem pięciu mocarstw nad niektórymi problemami dotyczącymi Azji np. nad sprawą Korei i Indochin. W ten sposób pan Dulles w pewnej mierze uznał możliwość rozpatrzenia tych problemów na konferencji pięciu. Jeśli chodzi o stanowisko pana Bidault — mówił dalej Mołotow — zrozumiałem je w ten sposób, że jeżeli konferencja pięciu mocarstw może sprzyjać złagodzeniu napięcia międzynarodowego, to mogłaby ona mieć sens. Wspomniano m. in. o sprawach dotyczących Azji. W konsekwencji uznana została sama myśl, że konferencja pięciu może odegrać pozytywną rolę przy rozpatrywaniu określonej grupy zagadnień. Konferencja pięciu ministrów spraw zagranicznych z udziałem Chińskiej Republiki Ludowej mogłaby odegrać rolę pośredniczącą w zagadnieniach, które nas interesują.

Mołotow wskazał następnie, że zrozumiał przemówienie ministra Edena w tym sensie, że nie ma on objekcji nie do pokonania przeciwko zwołaniu konferencji pięciu mocarstw. Dlatego — powiedział Mołotow — wydaje mi się, że moglibyśmy w drodze dalszej wymiany zdań w tej sprawie nakreślić konkretne zadania konferencji pięciu mocarstw. Delegacja radziecka była i jest za tym, aby na konferencji ministrów pięciu mocarstw omawiane były zarówno główne zagadnienia o znaczeniu międzynarodowym, co do których delegacja ZSRR zajęła stanowisko w dniu 25 stycznia, jak i zagadnienia, o których mówiono na dzisiejszym posiedzeniu i które dotyczą specjalnie sytuacji w Azji.

Dalsze separatystyczne rozmowy przedstawicieli trzech mocarstw zachodnich

BERLIN. Agencja ADN donosi, że w czwartek przed wznowieniem obrad konferencji czterech ministrów odbywały się dalsze rozmowy przedstawicieli mocarstw zachodnich w siedzibie ministra spraw zagranicznych Francji Bidault. Według informacji zachodnich agencji prasowych, ministrowie spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Francji i USA wymienili poglądy na temat pierwszego punktu porządku dziennego. Toczyły się również dalsze narady ekspertów trzech mocarstw zachodnich.

Głos patriotów niemieckich

BERLIN. Agencja ADN donosi, że 732.070 mieszkańców Berlina złożyło swe podpisy pod apelem wszystkich patriotów niemieckich domagającym się przywrócenia jedności Niemiec, zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i dopuszczenia przedstawicieli obu części Niemiec na konferencję ministrów spraw zagranicznych przy omawianiu zagadnień dotyczących Niemiec. Kampania zbierania podpisów trwa.

O rozwijaniu się tej kampanii donoszą również z różnych krajów NRD. Tak więc np. w Turyngii liczba podpisów pod wspomnianym apelem wzrosła do 720.000.

Manifestacja w Londynie przeciw remilitaryzacji Niemiec zach.

LONDYN. W Londynie odbył się 27 bm. wiec protestacyjny przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, zorganizowany przez Londyńską Federację Obrońców Pokoju.

Na wiecu przemawiali: przewodniczący Angielskiego Komitetu Obrońców Pokoju Gordon Schaffer, sekretarz „Komitetu zwolenników pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego" John Elton, duchowny kościoła anglikańskiego Jack Boggis oraz sekretarz generalny Angielskiego Komitetu Obrońców Pokoju Duncan Jones.

Mówiąc o remilitaryzacji Niemiec Gordon Schaffer oświadczył, że jeśliby przeprowadzić ankietę, to 90 proc. ludności Anglii wypowiedziałoby się przeciwko remilitaryzacji Niemiec.

Uczestnicy wiecu przyjęli jednomyślnie rezolucję, w której domagają się, aby Eden na konferencji berlińskiej wystąpił przeciwko wskrzeszaniu armii niemieckiej i walczył o porozumienie między czterema mocarstwami w sprawie utworzenia demokratycznego i pokojowego państwa niemieckiego.

Projekt dyrektyw VI Zjazdu Bułgarskiej Partii Komunistycznej w sprawie drugiej pięciolatki

SOFIA. **Dziennik „Rabotniczesko Dielo" z 27 bm. opublikował projekt dyrektyw VI Zjazdu Bułgarskiej Partii Komunistycznej w sprawie drugiego pięcioletniego planu rozwoju gospodarki narodowej Bułgarii na lata 1953—1957.**

Zamieszczono również odezwę KC zalecającą wszystkim komitetom okręgowym, obwodowym, miejskim i dzielnicowym oraz dołowym organizacjom partii przeprowadzenie szerokiej dyskusji nad projektem wytycznych.

Na zasadzie sukcesów osiągniętych w budownictwie socjalistycznym w pierwszej pięciolatce — stwierdza projekt dyrektyw — VI Zjazd Bułgarskiej Partii Komunistycznej uważa za konieczne, by w ciągu drugiej pięciolatki uzyskać poważny wzrost rolnictwa, zlikwidować nienadążanie hodowli, a w dziedzinie przemysłu — osiągnąć przede wszystkim rozwój elektryfikacji, zwiększyć wydobycie węgla kamiennego oraz produkcję metali nieżelaznych, jak również znacznie wzmóc produkcję artykułów powszechnego użytku.

Wykonanie tych zadań zapewni dalszy planowy rozwój gospodarki narodowej, pomyślne budownictwo socjalizmu w kraju i realizację głównego zadania drugiej pięciolatki — znaczne podniesienie dobrobytu i poziomu kulturalnego mas pracujących.

Realna płaca robotników, pracowników umysłowych oraz dochody chłopów wzrosną przeciętnie o 35—40 proc.

W celu polepszenia warunków mieszkaniowych ludzi pracy, w ciągu drugiej pięciolatki przewidziano zbudowanie przeszło 2,2 miliona m kw. powierzchni mieszkalnej, tj. 4 razy więcej, niż w ciągu pierwszej pięciolatki.

Na własną prośbę

347 jeńców strony amerykańskiej pozostaje w Korei Ludowej i w Chinach

Oświadczenie przedstawicieli Towarzystw Czerwonego Krzyża Korei i Chin

PEKIN. **Agencja Nowych Chin donosi, że w dniu 28 bm. przedstawiciele Towarzystw Czerwonego Krzyża Korei i Chin złożyli oświadczenie w sprawie 347 jeńców strony amerykańskiej z obozu Songgongni, którzy nie skorzystali z prawa do repatriacji.**

Oświadczenie przypomina, że hinduskie wojska wartownicze zrzekły się ochrony tych jeńców, wobec czego zwrócili się oni do strony koreańsko - chińskiej z prośbą o przyznanie im prawa pobytu w Korei i Chinach w charakterze osób cywilnych. Dowództwo koreańskiej armii ludowej i ochotników chińskich zgodziło się na przekazanie ich pod opiekę Towarzystw Czerwonego Krzyża w Korei i w Chinach. Przewodniczący Komisji Repatriacyjnej Państw Neutralnych wyraził zgodę na takie rozwiązanie sprawy.

Wobec tego w dniu 28 stycznia Towarzystwa Czerwonego Krzyża Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i Chin Ludowych przejęły tych jeńców pod swoją opiekę.

W godzinach popołudniowych udekorowane samochody ciężarowe z 347 jeńcami (z USA, Anglii i Korei południowej) przejechały przez północną granicę strefy zdemilitaryzowanej. **Transport jeńców wojennych witany był serdecznie przez tłumy ludności północnej Korei.** W Kaesongu jeńców witali generał Li San Czo w imieniu koreańskiej armii ludowej i generał Tu Ping w imieniu chińskich ochotników ludowych. Stwierdzili oni, że dotychczasowi jeńcy stają się obecnie wolnymi ludźmi. Przedstawiciele jeńców strony amerykańskiej mówili z radością o rozpoczynającym się nowym etapie ich życia.

Agencja Nowych Chin podkreśla, że liczni korespondenci prasy zagranicznej, m. in. amerykańscy i francuscy, mieli możność przeprowadzenia rozmów z jeńcami opuszczającymi obóz w Songgongni. **Korespondent amerykańskiej agencji prasowej INS Albert Belhomme przyznał, że jest obecnie przekonany, iż jeńcy ci postanowili udać się na północ z własnej i nieprzymuszonej woli.**

Grupa przemysłowców angielskich przybyła do Moskwy

MOSKWA. Agencja TASS podaje:

Dnia 27 stycznia br. przybyła do Moskwy w celu przeprowadzenia rokowań w sprawach handlowych z radzieckimi organizacjami handlu zagranicznego 30-osobowa grupa przedstawicieli 26 firm angielskich. Na czele grupy stoi J. B. Scott — dyrektor firmy „Crompton Parkinson".

Na lotnisku przybyłych powitali: przewodniczący Wszechzwiązkowej Izby Handlowej M. W. Niestierow, przewodniczący Centrali Importu Maszyn I. A. Jeremin, przewodniczący Centrali Eksportu Wyrobów Chemicznych W. K. Krutikow, zastępca przewodniczącego Centrali Importu Obrabiarek I. J. Timofiejew, zastępca przewodniczącego Centrali Eksportu Lnu L. N. Bibikow, zastępca przewodniczącego Centrali Importu Maszyn Transportowych G. D. Mielnikow, zastępca przewodniczącego Centrali Importu Sprzętu Technicznego W. A. Klencow, zastępca przewodniczącego Centrali Eksportu Produktów Naftowych A. I. Diwowicz.

Grupę przedstawicieli firm angielskich witali również: szef protokółu dyplomatycznego Ministerstwa Handlu Zagranicznego ZSRR I. S. Andrijenko i członkowie ambasady Wielkiej Brytanii w ZSRR.

USA dostarczają sprzęt wojskowy kolonizatorom w Indochinach

NOWY JORK. **Ambasada amerykańska w Saigonie (Indochiny) podała wiadomość o przybyciu do Indochin czterechsetnego okrętu z materiałami wojskowymi.**

Od 1950 r. do końca 1953 r. Stany Zjednoczone wysłały do Indochin przeszło 400 tysięcy ton sprzętu wojskowego, w tym 1 400 samochodów pancernych i czołgów, 340 samolotów, 350 okrętów wojennych, 150 tysięcy sztuk lekkiej broni palnej, 240 milionów sztuk nabojów i 15 milionów pocisków artyleryjskich.

Wiec młodzieży szwedzkiej w Sztokholmie

Zakończenie obrad Komitetu Wykonawczego ŚFMD

(TELEFONEM ZE SZTOKHOLMU)

W dalszym ciągu obrad Komitetu Wykonawczego ŚFMD w Sztokholmie toczyła się dyskusja nad drugim punktem porządku dziennego. M. in. głos zabierali przedstawiciele Austrii, Norwegii, Finlandii, Węgier, Syrii, Kanady oraz przedstawiciel ZSRR — Nikitin.

Po dyskusji Komitet uchwalił rezolucję do pierwszego i drugiego punktu obrad, dotyczących zagadnienia obrony praw młodzieży wiejskiej i udziału ŚFMD w przygotowaniach do międzynarodowego spotkania młodzieży wiejskiej oraz działalności ŚFMD w dziedzinie rozwoju wymiany kulturalnej i sportowej między młodzieżą różnych krajów.

Następnie Komitet uchwalił przyjęcie do ŚFMD następujących organizacji: Związku Marokańskich Studentów we Francji, Organizacji Pionierów Norweskich, Stowarzyszenia Młodzieży Demokratycznej Hondurasu, Związku Młodzieży Gwadelupy, Ligi Młodzieży Demokratycznej z Karachi w Pakistanie, Socjalistycznego Klubu Uniwersytetu w Glasgow, Ruchu Młodzieży Trinidadu i Tobogo, oraz Ligi Młodzieży „Dla Pogłębienia Przyjaźni" w Kanadzie. Po przyjęciu tych organizacji liczba krajów wchodzących w skład ŚFMD wzrosła do 93.

Na zakończenie obrad wygłosił przemówienie przewodniczący ŚFMD Bruno Bernini. Podkreślił on olbrzymi sukces i znaczenie obecnej sesji Komitetu Wykonawczego. Bruno Bernini wskazał, że uchwały Komitetu będą pomocą w dalszym rozwoju demokratycznego ruchu młodzieżowego na świecie i realizacji uchwał III Światowego Kongresu Młodzieży w Bukareszcie.

Wieczorem w Sztokholmie w jednej z największych sal odbył się wiec młodzieży Sztokholmu z udziałem członków Komitetu Wykonawczego ŚFMD. W wiecu tym wzięli udział przedstawiciele wielu młodzieżowych organizacji szwedzkich. Uczestnicy wiecu gorąco przyjęli przemówienie przewodniczącego ŚFMD Bruno Berniniego, który zaznajomił zebranych z wynikami obrad Komitetu Wykonawczego ŚFMD. Młodzież Sztokholmu serdecznie powitała przemówienia przedstawicieli Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Chin. Na wiecu wystąpił również przewodniczący organizacji norweskiej „Młodzież dla ONZ" — **Halswensen**, który brał udział w obradach Komitetu w charakterze obserwatora.

Po wiecu odbyła się część artystyczna w wykonaniu młodzieżowych zespołów szwedzkich i artystów scen Sztokholmu.

SZTANDAR MŁODYCH — SPORT

Nad dalszym rozwojem ZS „Zryw" radzili aktywiści Zrzeszenia

Rada Główna Zrzeszenia Sportowego „Zryw" zorganizowała w dn. 28 stycznia br. odprawę przedstawicieli Rad Okręgowych, celem omówienia udziału sportowców ZS „Zryw" w podejmowaniu i wywykonywaniu zobowiązań na cześć II Zjazdu PZPR, oraz przedyskutowania przygotowań do I spartakiady Zrzeszenia i planów na 1954 rok.

Młodzi sportowcy szkół zawodowych zrzeszeni w ZS „Zryw" mogą już w chwili obecnej wykazać się poważnym dorobkiem. Młodzież zrywowska masowo podejmuje i realizuje zobowiązania zjazdowe w zakresie dalszego umasowienia swych szeregów, budowy nowych obiektów sportowych, naprawy sprzętu, zdobywania SPO i BSPO oraz podnoszenia poziomu ideologicznego i sportowego członków zrzeszenia.

I tak np.: **uczniowie Technikum Przemysłu Okrętowego w Gdańsku — członkowie koła sportowego, zobowiązali się do dnia 1 maja br. wybudować boisko z czterotorową bieżnią o długości 300 m** wyposażone ponadto w urządzenia potrzebne do uprawiania innych konkurencji lekkoatletycznych.

Na terenie woj. kieleckiego w czasie akcji podejmowania zobowiązań zjazdowych **wielu niezorganizowanych członków kół ZS „Zrywu" zgłosiło się do szkolnych organizacji zetempowskich z prośbą o przyjęcie do ZMP. Tak postąpił m. in. dobry sportowiec** koła przy Technikum Mechanicznym w Skarżysku Kamiennej Kaleta. W okresie od 31 bm. do 15 lutego w Końskich, Pińczowie, Kielcach, Ostrowcu i Skarżyńsku Kam. przeprowadzony zostanie wielki turniej tenisa stołowego przy udziale dwustu ping-pongistów ZS „Zryw" woj. kieleckiego.

W woj. rzeszowskim, gdzie łyżwiarstwo należy jeszcze do mało popularnych dyscyplin sportowych, dzięki zobowiązaniom zjazdowym młodzież „Zrywu" uruchomi w tegorocznym sezonie 35 lodowisk. Oprócz tego koła sportowe przeprowadzą zbiórkę makulatury i złomu, wykonają szereg pomocniczych urządzeń sportowych, których wartość wyniesie 41.750 zł.

Duże osiągnięcia w podejmowaniu zobowiązań i ich realizacji mają członkowie kół „Zrywu" w woj. stalinogrodzkim. **Dzięki przepracowaniu przez członków 17 kół sportowych „Zryw" kilku tysięcy roboczogodzin w kopalniach węgla, uczniowie licznych szkół zdobyli fundusze na zakupienie sprzętu sportowego.**

W tym roku sportowcy ZS „Zryw" dokonają podsumowania wyników swej pracy, a przeglądem ich sił będzie I Spartakiada Zrzeszenia, która odbędzie się w czerwcu br. w Stalinogrodzie. Spartakiadę poprzedzą eliminacje szkolne, rejonowe i wojewódzkie. Przygotowania do eliminacji są już w pełnym toku.

Na odprawie omówiono także zadania wypływające z planu pracy na rok 1954. **Rada Główna ZS „Zryw" wytyczyła jako czołowe zadanie w tegorocznej pracy Zrzeszenia założenie we wszystkich szkołach zawodowych kół sportowych oraz objęcie 60 proc. młodzieży tych szkół ruchem sportowym.** Akcja planowania nie wszędzie przebiegała wzorowo. **Najlepiej zorganizowano pracę w woj. rzeszowskim,** gdzie okręg podzielono na rejony, za które odpowiedzialni byli poszczególni członkowie prezydium Rady Okręgowej.

Przedstawiciele terenu przekazali Radzie Głównej ZS „Zryw" wiele cennych uwag i wniosków, ich wykonanie pozwoli młodemu zrzeszeniu w dalszym jego rozwoju.

A. WIERZBA

Co przyniesie niedziela sportowa

Od dłuższego już czasu obserwujemy w kraju duże ożywienie w naszym sporcie. Spowodowane ono jest wieloma ciekawymi imprezami międzynarodowymi i krajowymi. Również nadchodząca niedziela sportowa będzie bogata w imprezy. Co prawda będą to zawody o charakterze lokalnym, niemniej jednak zapowiadają się one bardzo ciekawie. Miłośników sportu zainteresują na pewno wyniki spotkań bokserskich, czasy uzyskane przez pływaków w rozgrywkach o Puchar Miast czy też klasyfikacja pingpongistów grających w niedzielę w Nowej Hucie o Puchar Przechodni Kombinatu im. Lenina.

NA RINGU

Z trzech pierwszoligowych spotkań pięściarskich jakie zostaną rozegrane w nadchodzącą niedzielę na czoło wybija się mecz przodownika Ligi **CWKS** W-wa z warszawską „Gwardią". Pierwszy w tabeli zespół wojskowy do tego spotkania przygotowuje się niezwykle starannie.

W Krakowie **„Gwardia"** gościć będzie u siebie 10-tkę **„Stali"** (Łabędy) a **„Kolejarz"** (Gdańsk) jedzie na mecz z **„Gwardią"** do Słupska.

Po dwa spotkania w każdej grupie rozegrają bokserzy o wejście do II ligi. I tak: w grupie I spotkają się **„Unia"** (Grudziądz) ze **„Spójnią"** (Koszalin), a **„Spójnia"** (Stargard) ze **„Stalą"** (Elbląg). W grupie II **„Gwardia"** (Opole) zmierzy swe siły z imienniczką z Zielonej Góry, a **„Spójnia"** (Ziębice) z **„Gwardią"** (Łódź). W grupie III walczą **AZS-AWF** (Warszawa) — **„Gwardia"** (Lublin) i **„Gwardia"** (Białystok) — **„Budowlani"** (Olsztyn). W grupie IV pojedynki rozegrają: mistrz województwa warszawskiego **„Gwardia"** (Wołomin) z mistrzem woj łódzkiego **„Włókniarzem"** (Tomaszów) i **„Unia"** (Oświęcim) z **„Gwardią"** (Przemyśl).

NA PŁYWALNI

Po pierwszych spotkaniach o Puchar Miast, które nie przyniosły spodziewanych rekordów usłyszeliśmy wiele krytycznych uwag pod adresem przygotowania zawodników i pracy trenerów do tych zawodów. Nasi pływacy nie czynią postępów. Czy słusznie? Nie. Nie chcemy usprawiedliwiać zawodników ani trenerów, że wyniki są przeciętne, ale chcemy zwrócić uwagę, że styczeń dla pływaków jest miesiącem przejściowym dla stabilizacji ich formy i dlatego nie należy uderzać na alarm.

Zestawienie zespołów na najbliższą niedzielę jest następujące: **Warszawa I — Stalinogród I; Poznań — Szczecin; Łódź — Gdańsk; Kraków — Wrocław.**

MISTRZOSTWA LZS W NARCIARSTWIE...

Wisła będzie miejscem dorocznych narciarskich mistrzostw LZS. Zawody, które rozpoczynają się w niedzielę 31 bm., obejmują konkurencje alpejskie i klasyczne seniorów i juniorów.

W Wiśle startować będzie 300 narciarzy reprezentujących województwa: **stalinogrodzkie, krakowskie, wrocławskie i rzeszowskie,** a obok tych reprezentacji udział w mistrzostwach wezmą również kilkuosobowe drużyny z **kieleckiego i opolskiego.**

W tym samym dniu odbywać się będą w Wiśle i Istebnej mistrzostwa narciarskie ZS „Zryw", w których udział weźmie około 220 narciarzy.

...I LEKKOATLETYCE

W dniach 30 i 31 stycznia odbędą się w Przemyślu Centralne Mistrzostwa Lekkoatletyczne zrzeszenia LZS, które w większości województw zostały poprzedzone mistrzostwami na szczeblach niższych. Na starcie mistrzostw stanie około 180 najlepszych lekkoatletów i lekkoatletek wiejskich.

POD SIATKĄ

Po tygodniowej przerwie siatkarze znowu przystępują do rozgrywek w klasie wydzielonej o Puchar GKKF. W sobotę w Krakowie akademicy Warszawy grają z kolegami z Krakowa, a **CWKS** z łódzkim **AZS-em.** W niedzielę **CWKS** spotka się z **AZS-em** Kraków. **AZS-AWF** z **AZS-em** Łódź. W sobotę w Szczecinie grają **Gwardia** (Warszawa) z **Gwardią** (Gdańsk) i **Spójnia** (Szczecin) z **Gwardią** (Wrocław). W niedzielę przeciwnikiem **Gwardii** (Warszawa) będzie **Spójnia** (Szczecin), a **Gwardii** (Gdańsk) — **Gwardia** (Wrocław).

PRZY STOŁACH PING-PONGOWYCH

Sekcja tenisa stołowego Budowlani Nowej Huty organizuje w sobotę i niedzielę turniej 12-tu najlepszych pingpongistów Polski o Puchar Przechodni Kombinatu im. Lenina. W zawodach wezmą udział m. in. **Arbach, Roslan, Gal, Rogowicz, Kawczyk, Dobosz** i inni.

(K.)

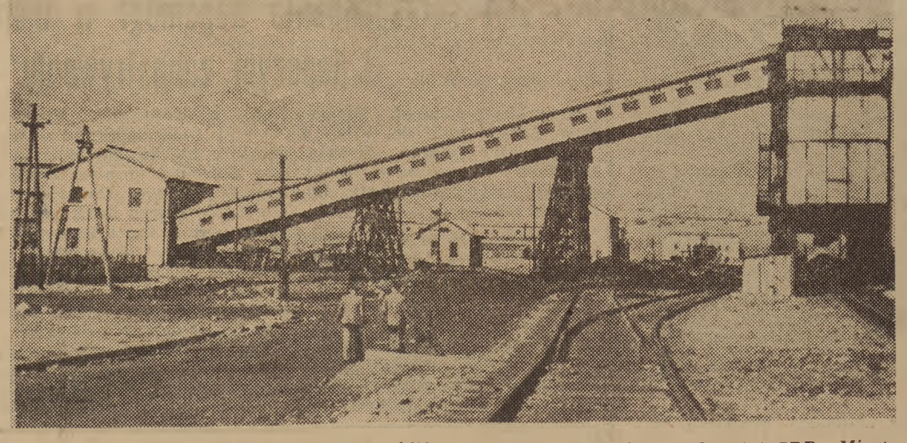

Angren jest miastem górniczym w pobliżu Taszkientu — stolicy Uzbeckiej SRR. Miasto otrzymało imię od nazwy rzeki, przepływającej przez nie. Płynąc górami rzeka odsłoniła złoża węgla kamiennego, który obecnie się tu wydobywa.

Na zdjęciu: fabryka wzbogacania węgla w Angrenie. Foto CAF

Panowie z Bonn nie ukrywają swego zdenerwowania

(KABLOGRAM Z BERLINA)

Powoli konferencja berlińska rozszerza się i na spotkania pozakonferencyjne. Na Unter den Linden, przed zbudowanym niedawno wielkim gmachem ambasady radzieckiej, pojawiły się we wtorek wieczorem samochody delegacji francuskiej. To minister Mołotow podejmował swego francuskiego kolegę, ministra Bidault.

Z kolei czarne limuzyny ZIS-ów i ZIM-ów pojawiły się przed piękną willą w Gruenewaldzie, gdzie ministra Mołotowa podejmował minister Eden.

Zapowiadana jest wkrótce wizyta ministra Dullesa w gmachu radzieckiej ambasady.

Są rzeczy, które muszą dojrzeć, zanim zostaną sformułowane w sposób ostateczny. Gdy dyplomaci, w jakiejś formie chcą się porozumieć, chętnie korzystają z pozakonferencyjnych spotkań.

Zakończenie wczorajszego posiedzenia było pod tym względem bardzo wymowne.

Mianowicie po oświadczeniu ministra Mołotowa, który prawno - politycznym zastrzeżeniom ministrów: Dullesa, Bidault i Edena, w sprawie zwołania konferencji pięciu, przeciwstawił realia ekonomiczne, ludnościowe, a w konsekwencji polityczne odnośnie pozycji Chin Ludowych w świecie, minister Eden zarządził przerwę.

Ministrowie udali się do baru i po 15 minutach towarzyskich rozmów, których treści nie podano do wiadomości na żadnej z konferencji prasowych, powrócili na salę, by odroczyć obrady do dnia następnego.

Było to czymś nowym w porównaniu z gwałtowną, natychmiastową reakcją ministra Dullesa na mowę ministra Mołotowa w pierwszym dniu obrad, kiedy Dulles bez porozumienia się nawet ze swoimi zachodnimi kolegami, oświadczył, że nie wygłosi przygotowanej już mowy, bo ją musi zmienić tak, aby była zarazem odpowiedzią na oświadczenie ministra Mołotowa.

Tak odmienne od poniedziałkowego zakończenie środowego posiedzenia wywołało konsternację i odruchy zniecierpliwienia, oczywiście wśród prasy adenauerowskiej, pozbawionej tak bardzo poczucia proporcji, że potrafi ona się skarżyć nawet na to, że na porządku dziennym konferencji nie jest postawiona sprawa zwolnienia z więzienia w Spandau norymberskich zbrodniarzy.

To zniecierpliwienie i podenerwowanie bońskich panów na bieg konferencji oczywiście nie wpłynie, jak świadczą o tym ostatnie dwa dni, kiedy codzienne narady rozszerzyły się o towarzyskie rozmowy, i o — rzecz warta szczególnego podkreślenia — coraz powściągliwsze komentarze rzeczników delegacji na konferencjach prasowych.

Dość dobrze poinformowane pismo, „Die Welt", radzi swym czytelnikom, by uzbroili się w cierpliwość i wytrwałość taką samą, w jaką uzbroiły się cztery delegacje.

Wydaje się, że rada ta jest najzupełniej słuszna.

Wystarczy przeczytać uważnie przemówienie Mołotowa, aby zdać sobie sprawę, jak rozliczne, jak złożone, jak wielkiej wagi są te problemy, które na konferencji berlińskiej już się rozpoczęło omawiać.

Dodajmy — rozpoczęło się omawiać po raz pierwszy od wielu lat w tym właśnie zespole.

E. OSMAŃCZYK

Berlin, 28 stycznia 1954 r.

Objawy kryzysu ekonomicznego w USA

Artykuł dziennika „Prawda"

MOSKWA. **Dziennik „Prawda" zamieszcza artykuł E. Wargi p.t. „Wokół kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych".**

Nawiązując do styczniowego orędzia prezydenta Eisenhowera do Kongresu, autor podkreśla, że mimo wysiłków doradców ekonomicznych prezydenta, którzy wszelkimi sposobami starają się przedstawić sytuację gospodarczą Stanów Zjednoczonych w różowych barwach — sytuacja ta wygląda o wiele gorzej niż przed rokiem.

„Uczeni" ekonomiści amerykańscy, wielcy kapitaliści i prawicowi przywódcy związków zawodowych nie mogą już zaprzeczyć, że produkcja w Stanach Zjednoczonych kurczy się, że wzrasta bezrobocie i że ceny hurtowe spadają. Kapitaliści amerykańscy w pogoni za jak największymi zyskami produkowali i produkują na skład. We wrześniu 1953 r. wartość zapasów towarów nagromadzonych przez przemysłowców, hurtowników i detalistów wynosiła 80 miliardów dolarów, a wartość artykułów rolnych zmagazynowanych przez państwo oraz nagromadzonych przez fermerów — 6 miliardów dolarów. Wartość państwowych zapasów surowców strategicznych sięga 5 — 6 miliardów dolarów. Wreszcie, olbrzymie zapasy wszelkiego rodzaju broni i amunicji (bomby atomowe, czołgi itd.) są oceniane na 100 miliardów dolarów. Według oficjalnych danych, wartość pożyczek udzielonych na cele konsumcyjne wynosiła w październiku 1953 roku 28.200 milionów dolarów. Gromadzenie zapasów i udzielanie pożyczek na cele konsumcyjne trwa w dalszym ciągu.

Jednakże ani produkcja na skład, ani sprzedaż na konto przyszłej zdolności nabywczej społeczeństwa — pisze Warga — **nie zdołały zapobiec kryzysowi nadprodukcji.**

Autor przytacza oficjalne dane, z których wynika, że produkcja w Stanach Zjednoczonych spadła o 7 proc. W gałęziach przemysłu, które produkują artykuły nabywane przez masy pracujące, spadek produkcji rozpoczął się o kilka miesięcy wcześniej niż w innych gałęziach.

Warga podkreśla, że obecny kryzys rozwija się według „klasycznych" wzorów: magazynowanie towarów, następnie spadek produkcji artykułów konsumcyjnych i wreszcie, narastanie kryzysu w dziedzinie środków produkcji. **Wszystkie dane świadczą, że dalszy spadek produkcji w Stanach Zjednoczonych jest nieunikniony.** Oznaką kryzysu oraz czynnikiem wpływającym na jego pogłębienie jest także spadek cen. Wielkie monopolistyczne koncerny amerykańskie mimo nadprodukcji utrzymywały do jesieni ub. roku ceny swych wyrobów na wyższym poziomie niż w roku 1952. Ten wysoki poziom cen w podstawowych gałęziach ciężkiego przemysłu pozostawał w związku z prowadzoną przez rząd amerykański polityką wyścigu zbrojeń. Natomiast ceny wyrobów wytwarzanych przez fabryki niemonopolistyczne uległy znacznemu spadkowi. Jednakże od października lub listopada 1953 r. wielkie monopole musiały przyznać, że zaczęła się nadprodukcja i obniżyły ceny. Od października 1953 roku koncerny stalowe same opłacają transport kolejowy swych wyrobów, podczas gdy poprzednio cenę transportu ponosił nabywca. Ceny niektórych specjalnych gatunków stali zostały obniżone od 2 do 13 dolarów na tonie. Koncerny naftowe obniżały trzykrotnie cenę benzyny samochodowej. Wielkie firmy, zajmujące się budową domków jednorodzinnych i spekulacją tymi domami, obniżyły ceny domków z 25 na 22,5 tysiąca dolarów, lecz mimo to nie mogą znaleźć nabywców.

Wszystkie te fakty dowodzą, że militaryzacja gospodarki narodowej nie może zapobiec kryzysowi gospodarczemu, lecz przeciwnie, prowadzi nieuchronnie do kryzysu.

Omawiając wzrost bezrobocia i nędzy w Stanach Zjednoczonych, Warga stwierdza, że oficjalna statystyka amerykańska dopiero w połowie listopada 1953 r. przyznała po raz pierwszy, że w ciągu miesiąca liczba zatrudnionych zmniejszyła się o 300 tysięcy. W grudniu czynniki oficjalne przyznały, że liczba bezrobotnych wzrosła o 422 tysiące osób. W styczniu bież. roku tempo wzrostu bezrobocia było tak samo szybkie.

Według danych oficjalnych — pisze Warga — w Stanach Zjednoczonych jest tylko 1.850 tysięcy bezrobotnych, w rzeczywistości jednak jest ich kilkakrotnie więcej.

Trudno jest oczywiście — pisze w zakończeniu Warga — w obecnych skomplikowanych warunkach coraz większego pogłębienia się ogólnego kryzysu kapitalizmu, nakreślić dokładny obraz dalszego rozwoju objawów kryzysowych w USA. **Jasne jest jednak, że kryzys nadprodukcji w Stanach Zjednoczonych jest czymś realnym, jest czynnikiem występującym z coraz większą siłą.**

Dziennik amerykański o sukcesach gospodarczych ZSRR i krajów demokracji ludowej

NOWY JORK. **Dziennik „Post Dispatch", ukazujący się w St. Louis zamieszcza artykuł, omawiający sukcesy gospodarcze ZSRR i krajów demokracji ludowej.**

Ostrzegając przed „niedocenianiem radzieckiej potęgi ekonomicznej", autor artykułu przytacza wypowiedzi wielu rzeczoznawców amerykańskich, którzy podkreślają stałą poprawę warunków bytu w krajach obozu pokoju.

Dziennik zaznacza, że w Stanach Zjednoczonych istnieją pewne koła, które są zaniepokojone ogłoszeniem przez rząd radziecki programu rozszerzenia produkcji artykułów konsumcyjnych. Koła te — podkreśla dziennik — uważają, że „w radzieckim przemyśle i rolnictwie osiągnięto niebywałe wyniki i że istnieją wszelkie podstawy do przypuszczania, iż kraje Europy wschodniej zdołają w przyszłości osiągnąć takie same sukcesy".

Powołując się na oficjalne dane opublikowane niedawno w Waszyngtonie, dziennik stwierdza w zakończeniu, że przemysł ZSRR i krajów demokracji ludowej „rozwija się 2—3 razy szybciej niż przemysł USA i ich sojuszników z paktu atlantyckiego".

WYDAW